

PRZEGLĄD WILEŃSKI.

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

KIEROWNIK PISMA LUDWIK ABRAMOWICZ.

CENA PRENUMERATY: w Wilnie		REDAKCJA i ADMINISTRACJA	CENY OGŁOSZEŃ:
Rocznie	6.-	Ś. Jerska 15 m. 26	Przed tekstem za wiersz petitu
Półrocznie	3.-		W tekście (nadesłane)
Kwartalnie	1.50	Otwarte codziennie prócz świąt od godziny 11 do 3 i od 5 do 7.	Po tekście
Miesięcznie	50	Skrzynka pocztowa № 52	
Z przesyłką poczt. dostarcz. do domu			Numer pojedynczy 15 kop.
Rocznie	7.-		
Półrocznie	3.50		
Kwartalnie	1.75		
Miesięcznie	60		

Pierwsze strzały.

Jak było do przewidzenia, akcja żywiołów demokratycznych, zmierzająca do przeprowadzenia z Wilna kandydata postępowego, wywołała na samym wstępie silne zaniepokojenie w tych kołach, które dotychczas dźwżyły w swym ręku „rząd dusz“ i uważały swą hegiemonję za rzecz naturalną, nie ulegającą żadnej wątpliwości, nietykalną!

Tak się przyzwyczajono do bierności i apatji postępowców naszych, że wystąpienie ich na arenie publicznej powitanem zostało ze zdziwieniem i oburzeniem, jako zakłócenie spokoju i ustalonego od dawna porządku.

Już powstanie „Przeglądu Wileńskiego“ wydało się sferom zachowawczym zuchwałym zamachem na ich monopol urabiania opinji. Pocieszano się jednak nadzieją, że krytyka istniejących stosunków i rozprawy teoretyczne nie zachwieją tak prędko uprzywilejowanego ich stanowiska. Akcja wyborcza, podjęta obecnie z inicjatywy naszych przyjaciół politycznych, wywołała popłoch prawdziwy, maskowany ironicznie — lekceważącym uśmiechem.

Zarówno „Kurjer Litewski“ jak „Gazeta Codzienna“ wystąpiły z artykułami wstępniemi, zgodnie twierdząc, iż nasz kandydat nie ma żadnych szans przejścia i że robota komitetu demokratycznego przyczyni się jedynie do zwycięstwa żydów, osłabiając solidarność polską.

P. J. Hl. z „Kurjera Litewskiego“ nie miałby ostatecznie nic przeciwko walce przekonaniowej w łonie społeczeństwa polskiego, o ile by były wprowadzone podkurje narodowościowe czyli wtedy, gdy komitet endecko-klerykalny byłby pewny wygranej i nie obawiał by się konkurencji, rozporządzając tak niezawodną bronią, jak ambona i agitacja duchowieństwa wśród ciemnej, nieuświadomionej ludności wileńskiej. Wybaczta więc łaskawie inicjatorom komitetu, popierającego kandydaturę T. Wróblewskiego podczas zeszłych wyborów, ich akcję samodzielną wbrew uchwale większości komitetu centralnego, nie znajduje jednak żadnego usprawiedliwienia dla

obecnej akcji postępowców ze względu na niebezpieczeństwo, które rzekomo grozi interesom narodowym polskim.

Stary, wypróbowany środek, stosowany dotychczas z dobrym skutkiem przez endecję podczas wyborów zeszłych zarówno u nas, jak w Warszawie! Czy nie zawiedzie on jednak obecnie? Prasa warszawska różnych kierunków stwierdza zgodnie, że hasła antisemickie, nadużywane niesłuchanie przez polityków endeckich, straciły już dawną siłę mobilizacyjną i nie są zdolne poruszyć mas. Metody walki polegające na mianowaniu swych przeciwników sojusznikami żydów i na podziale stronnictw na narodowe i nienarodowe — również zbankrutowały doszczętnie. W Warszawie endecja próbuje je znów stosować — bez powodzenia.

Przykład wszakże Warszawy nie zniechęca p. J. Hl. Sądzi on, że Wilno jest mniej wyrobione politycznie i że nasze społeczeństwo łatwiej da się zasstraszyć. A no, przyszłość niedaleka wykaże, czy w swych przewidywaniach się nie myli.

Myli się tylko bezwarunkowo, gdy oblicza, że kandydatura p. Bronisława Krzyżanowskiego „oderwie parę dziesiątków, czy setek głosów polskich“. Pesymizm ten, czy raczej optymizm jest zgoła nieuzasadniony. Na p. T. Wróblewskiego oddano blisko dwa tysiące głosów, a mamy prawo przypuszczać, że w ciągu ubiegłych pięciu lat uświadomienie wśród ludności wileńskiej uczyniło pewien krok naprzód, że kandydat demokratyczny, przeciwstawiający się klerykalno-endeckiemu pociągnie za sobą wszystkich tych, komu nie jest obojętny postęp społeczny.

Mamy prawo również przypuszczać, że część żydów, usposobionych nie nacjonalistycznie, chętnie poprze naszego kandydata. Dotychczas istotnie funkcjonuje tylko ogólny komitet żydowski na wzór polskiego „centralnego“, jednocząc żywioły różnolite na wspólnej podstawie wyznaniowo-narodowościowej.

Wobec jednak powstania polskiego komitetu demokratycznego, wysuwającego własną kandydaturę o programie, pozbawionym cech wyłączności konfesjonalnej i nacjonalistycznej, nie jest wykluczonem, że w społeczeństwie żydowskiem zarysuje się rów-

niez podział na grupy przekonaniowo odmienne i że nasz kandydat skupi wszystkie elementy postępowe bez różnicy narodowości, oczywiście w granicach, zakreślonych przez ordynację wyborczą.

Może się więc p. J. Hł. pocieszyć, że rozpoczynamy akcję z wiarą w zwycięstwo i bynajmniej nie w celu „popsucia komuś szyków“.

Jeżeli zaś komitet „centralny“ istotnie obawia się, że wystawienie kandydatury p. B. Krzyżanowskiego grozi niebezpieczeństwem zatraty mandatu polskiego, to jest prosty i doskonały sposób zapobieżenia temu. By uniknąć rozłamu w społeczeństwie polskim, komitetowi „centralnemu“ nie pozostaje nic innego, jak zaakceptować kandydaturę komitetu demokratycznego i wyteńczyć wszystkie siły, by zapewnić jej zwycięstwo. Byłaby to świetna sposobność złożenia dowodu, że zasada solidarności narodowej nie jest tylko pustym frazesem, osłaniającym interesy partyjne i koteryjne. Kandydat nasz jest niewątpliwie polakiem a nawet należy do wyznania rzymsko-katolickiego. Nic więc nie staje na przeszkodzie, by zaświadczyć, że się stawia interesy narodowe wyżej od klasowo-partyjnych.

I cóż na to powiedzą p.p. Hłasko i Maciejewicz? Wiemy z góry, iż zasłonią się rzekomą wolą rzekomej większości prawyborców, którzy rzekomo pragną koniecznie posła, wyznającego poglądy endecko-klerikalne. Ale będzie to tylko wybieg i wykręcanie się sianem z kłopotliwej sytuacji.

Politycy endeccy wiedzą dobrze, że większość uświadomionej ludności jest przeciwną stanowczo kandydaturze księdza. Wykazały to dobitnie zesze wybory. Przewaga zaś głosów po stronie ks. Maciejewicza świadczy jedynie o ogromnym wpływie kleru na ciemne masy ludowe. Można być pewnym, że gdyby duchowieństwo nasze zaagitowało na rzecz najnieprawdopodobniejszego kandydata, głuchoniego lub kompletnego idjoty — lud pójdzie posłusznie za jego wskazówką i odda swe głosy na niedołąkę lub kretyna.

I na tem właśnie polega różnica pomiędzy ideologią demokratyczną i demagogiczną. Demokraci przemawiają do mas w imię ich interesów, pragnąc by one świadomie brały udział w życiu społecznym i politycznym, wówczas gdy demagogia endecko-kle-

kalna wyzyskuje ciemny tłum dla swych celów, posługuje się nim, jako biernym narzędziem, grając na jego najniższych instynktach i wcale się nie troszcząc o rozwój jego świadomości.

Opierając się na wpływach tradycyjnych, kler dyryguje posłuszną masą, jak chce i posiada na zawołanie większość nominalną, w istocie fikcyjną, złożoną z analfabetów i obojętną zupełnie na sprawy polityki. Większość zaś prawyborców uświadomionych, orientujących się w sytuacji, była i będzie niewątpliwie po stronie kandydata postępowego, głoszącego hasła demokratyczne i wolnościowe.

P. J. Hł. zapytuje o program komitetu demokratycznego, udając, że nie ma o nim pojęcia. W ogólnych zarysach jest mu wszakże dobrze on znany, chociażby z szeregu artykułów w naszym piśmie, które jest organem grupy organizującej ową akcję wyborczą. Na bardziej szczegółowe omówienie będzie czas, gdy się rozpocznie właściwa agitacja wyborcza. Z daleko większą słuszością mybyśmy mogli zapytać komitet centralny o jego program. Prócz haseł antisemickich i tendencji przeprowadzenia wyboru księdza komitet ten niczem swych przekonań nie zaznaczył. Widocznie uważa, że dewiza „byle nie żyd“ powinna starczyć za wszystkie programy.

Zarzut stawiany postępowcom, że nie wzięli udziału w robocie przygotowawczej, polegającej na zapisywaniu nieuświadomionych prawyborców na listy — jest o tyle nieuzasadniony, iż wychodzi z założenia, jakoby praca ta nie posiadała „ani cienia partyjności“. W rzeczywistości zaś miała ona wyraźne cechy społeczno-polityczne, gdyż posiłkowała się przez cały czas hasłami antisemickimi, wpajając w ludność chrześcijańską przekonanie, że jedynym jej dążeniem powinno być niedopuszczenie wyboru posła — żyda. W samym więc założeniu swem akcja komitetu centralnego stała w sprzeczności z zasadami, głoszonymi przez elementy postępowe, które wykluczają tego rodzaju nietolerancję nacjonalistyczną.

Przeciwnie sądzymy, że słuszość wymaga, aby obie najliczniejsze grupy ludności m. Wilna, zarówno polska jak żydowska, miały swych przedstawicieli w Dumie. Podział mandatów między polaka i żyda

G. DANIŁOWSKI.

7)

Marja Magdalena.

FRAGMENT.

Z właściwą sobie wrażliwością dał się tak dalece porwać własnym opowiadaniom, że zjawienie się Marji wzruszyło go mniej silnie niż się spodziewał, nie stracił ani wątku, ani panowania nad sobą i to poczucie mocy dodało mu bodźca do zuchwalej opozycji, jakiej się dopuścił w stosunku do wielce poważanego Szymona.

Z chwilowego pomieszania się Marji, poznał iż nie jest dla niej jeszcze niczem.

Błyskawicznymi spojrzeniami usiłował jej myśli przeniknąć, ale widział jedynie pyszne, niemal czerwone w słońcu włosy, leniwym spokojem tchnące białoróżowe oblicze, długie spuszczone rzęsy i wspinalne rozkwitłe kształty, rysujące się kusząco w fałdach wiotkiej sukni.

Wysunięta nieco drobna stopka, lśniąca jak grudka śniegu na murawie, pochłonęła na chwilę całą uwagę Judasza.

Szybkie fale nerwowych drgnień przebiegły mu po twarzy, rzuciło się jak ukłute ramię, przymknął martwo powieki i wstrząsnął się jakby dotkliwym zimnem przejęty.

Obecni przyjęli to za objaw mistycznego wzruszenia, Marja jednak nie dała się zwieść, cofnęła szybko stopę, podniosła się i nucąc półgłosem jakąś taneczną, hulaszczą, nie licującą zupełnie z ogólnym nastrojem piosenkę, rzutkim, elastycznym krokiem, kołysząc się zlekka w stanie, oddalała się ścigana zdwionymi spojrzeniami, i smukła jak kolumna znikła w podsieniach. Zgorszona zachowaniem się siostry Marta, pragnąc zatrzeć wrażenie, zarządziła posilek, lecz ani chleb biały, ani miód, ani łagiew wina nie były w stanie przełamać pieczęci milczenia powściągniętych warg.

Surowa powaga Szymona, marzycielskie zamyslenie się Łazarza udzielały się Marcie; Judasz jadał jakby z roztargnieniem, zapatrując się chwilami to w przejrzystą dal, to w wibrujące na żwirze plamy słońca i drzące cienie liści.

byłby najlepszym załagodzeniem antagonizmu narodowościowego, rozdmuchiwanego z gorliwością przez nacjonalistów z obu stron.

Wówczas punkt ciężkości walki wyborczej przesunąłby się do dziedziny programowej, co wpłynęłoby korzystnie na ogólny rozwój społeczny i odsłoniłoby istotne oblicza „Kurjera Litewskiego“ i „Gazety Codziennej“, operujących dziś ogólnikami o solidarności narodowej.

Ale czemu by je wówczas zastąpiły?

Ludwik Abramowicz.

Widmo powstania.

Przed tygodniem Agencja Petersburska rozesała telegram o rozpowszechnianiu w Galicji odezw „nawołujących do walki o niepodległość Polski, a skierowanych głównie przeciwko Rosji“.

Wiadomość ta zaniepokoiła mocno zachowawczą prasę polską, która uderzyła z tego powodu na alarm, w przypuszczeniu, że lada dzień wybuchnie w Królestwie Polskiem powstanie zbrojne...

Bardzo poważnie potraktowało tę sprawę również „Now. Wremia“, gdyż poświęciło jej artykuł wstępny. Ze względu na zawarty w nim materiał informacyjny podajemy artykuł ów w przekładzie:

„We wszystkich prawie gazetach polskich w Galicji, zarówno lwowskich, jak i krakowskich, ukazał się w tych dniach komunikat następujący:

„W Zakopanem odbyło się poufne zebranie członków rozmaitych partji i grup, dążących do niepodległości Polski, przyczem powzięto uchwały następujące:

1) Zgromadzeni dążą do przywrócenia niezależności Polski za pomocą zorganizowania narodu polskiego i przygotowania go do walki o samodzielne istnienie. Niezależność Polski jest konieczna dla istnienia i rozwoju narodu polskiego

Rozmyślał, jak ma rozumieć zachowanie się Marji: odeszła, ale nie gniewna, przeciwnie jakby wabiąca ze swawolną na ustach piosenką, komuż śpiewała? — przecież nie cnotcie Marty, nie schorzałości Łazarza, nie sędziowości Szymona?

Serce się jego podniosło, wzruszyły silnie trzewia i wpatrując się przekrwionemi oczyma w okap płaskiego dachu, zakrywającego jej komnaty, szepnęła:

— Muszę... i wejść pod noc!...

Marja znalazłszy się u siebie, kazała Deborze przystroić świetlicę, rozłożyć na podłodze skóry i kołnierze, wydobyć ze skrzyni i rozwiesić na ścianach wzorzyste opony, porozstawiać na stole statuetki, świeczniki i rozmaite cacka, żłobione w bronzie, marmurze i perłowej macicy, przygotować kąpiel pachnącą i przepaski na włosy.

Dziewczyna żywo krzątała się, a Marja wodząc palcami po strunach nebli, uśmiechała się figlarnie do swoich myśli.

Wiedziała już, że Judasz głównie przybył dla niej; wrażenie jakie wywołał na nim widok obnażonej stopy, nie uszło jej uwagi; domyślała, się że przyjdzie napewno, a ona go naprzód olśni, da mu

we wszystkich jego warstwach, przedewszystkiem jednak całego polskiego lulu robotniczego.

2) Zgromadzeni obowiązują się poprzeć wszystkie czynniki, mające na celu niezależność Polski, bezlitośnie walczyć z czynnikiem, które są przeciwnie walce o niezależność narodu polskiego i prowadzą politykę pojednawczą rządów, które rozebrały ziemie polskie.

3) Zgromadzeni obowiązują się popierać organizacje, dążące do obznajmienia jaknajszerszych warstw narodu z temi specjalnemi zadaniami, które czekają polaków w razie ruchu rewolucyjnego w Polsce, wymierzonego przedewszystkiem przeciwko państwu rosyjskiemu“.

Komunikat ten wydrukowały wszystkie gazety polskie, z wyjątkiem organów stronnictw konserwatywnych i „ugodowych“. Prokuratura austriacka, zarówno lwowska, jak i krakowska, nie znalazła w tym komunikacie nic zdołnego i przepuściła go, nie skonfiskowała ani jednej gazety.

Mimowoli trzeba wyciągać wnioski, że austriacka prokuratura państwa, ten najwyższy stróż porządku państwowego, podziela przekonanie autorów rezolucji zakopiańskich i wcale nie chce się liczyć z następstwami, które takie postępowanie musi wywołać w dobrych sąsiedzkich stosunkach pomiędzy Austrią i Rosją. W Galicji nawet wyżsi przedstawiciele biurokracji, na bardzo odpowiedzialnych stanowiskach państwowych, jak namiestnik M. Bobrzyński i inni, zapatrują się na wszystko nie z austriackiego, lecz z ciasnego, polskiego, szowinistycznego punktu widzenia, choćby to było z ogromną szkodą dla interesów państwowych Austrii.

Idąc za wysokim przykładem, prokuratura stosuje do dzienników w Galicji dwojaką miarę: jedną dla gazet rusińskich, drugą dla polskich. „Prikarpackaja Ruś“ już prawie od dwóch tygodni codziennie jest konfiskowana za to, że śmie wypowiadać swe zdanie o zamykaniu burs rusińskich, o prześladowaniu duchowieństwa rusińskiego, o przyczynach ruchu prawosławnego i t. d.

W rezolucji zaś partji niezależności polskiej, obwieszczającej o przygotowaniu powstania zbroj-

moment nadziei, poigra i wreszcie odtrąci. Tak się zemści — wcale nie za to, co zaszło w ową noc obłąkaną na łące porosłej ziołami, wikliną i kwieciami u brzegu błękitnego jeziora — to się musiało zdarzyć nie z tym, to z innym z licznych zalotników, którzy krążyli przy niej, niby koło gorejącego stosu motyle nocne. Judasz okazał się jedynie najśmielszym, do zuchwalstwa odważnym i silnym jak na męża przystało.

Mocne i pałające było opasanie jego ramion, niby obręczy z grzanego żelaza; jakoby bite pieczęcią na piersiach, na ustach, barkach i biodrach — porywczce pocałunki, zatrząsający pęd rozhułanej krwi, dzikie wybuchy żarłocznej namiętności i głuchy, niezrozumiały, zaborczy i tajemny, niby mowa pierwotna, belkot poszarpanych wyrazów, strzępów pieszczoty, lubieży i nagiego bezwstydu.

Zmógł ją jak lew jagnię.

Podczas, gdy inni rozgryzali łupinę jej owocu, różową od musującej krwi, on ją jednym zamachem jak dorodne jabłko z drzewa na ziemię strząsnął, gwałtownym rumieńcem zapalił i ociekłą sokami rozkoszy, na oścież otwartą do zachłyśnięcia się,

nego w Galicji, Królestwie Polskiem i w Poznańskiem, prokuratorowie galicyjscy nie znaleźli absolutnie żadnych „cech przestępstwa“. W tem, że autorowie rezolucji wzywają naród polski do „walki rewolucyjnej“ ze wszystkimi partjami i osobami, usposobionemi pojednawczo dla rządów mocarstw, które podzieliły między sobą Polskę, a zatem i do „bezlitosnej walki“ przeciwko wszystkim lojalnym obywatelom Austrii — we wszystkich tych podburzających odezwach rewolucyjnych władze galicyjskie absolutnie nie występniego nie znalazły. Zgromadzenie powstańców nie zostało zamknięte, manifest ich dojdzie do ostatniej chaty włościańskiej we wszystkich prowincjach polskich.

Nie darmo sokołowie polscy w Galicji ćwiczą się teraz w mustrze i strzelaniu z austriackich karabinów rządowych pod kierunkiem oficerów austriackich, nie napróżno w obecności komisarzy policyjnych wygłaszane są podburzające mowy na temat „kujcie żelazo“.

Cierpliwa dyplomacja rosyjska udaje, że tego nie widzi. Oby tylko ta „bonne mine au mauvais jeu“ nie kosztowała zbyt drogo narodu rosyjskiego“.

Tyle „Now. Wremia“.

Robienie z muchy słonia, w celu zastraszenia społeczeństwa rosyjskiego rzekomem „niebezpieczeństwem polskiem“ jest stałem i ulubionem zajęciem nacjonalistów rosyjskich. Dziwić się natomiast należałoby, że niektóre pisma polskie uznały za konieczne ostrzegać na serjo naród polski przed wdawaniem się w lekkomyślne awantury.

Podobne wyłamywanie drzwi otwartych jest obliczone jedynie na wywołanie wśród lekkich filistrów nastroju niechętnego względem grup radykalnych i zjednanie tą drogą zwolenników dla kursu ugodowego.

Sprytny manewr przedwyborczy — nie więcej.

do utraty pamięci w ton bezdennych wzruszeń pograżył.

W nocie owe gwiazdne, do dreszczu chłodne i jednocześnie parne na ziołach pachnących — rozleżała się i zleniła z nim w rozkoszy, stając się ze smagłej dziewczyny puszystą, różową, o piersiach obłych i naprzód wydatnych, bujną niewiastą.

Na to wspomnienie rozdeły się jej żyły krewne, i lekkie zmysłowe rozdrażnienie, niby muśnięcie delikatnych skrzydeł, przewinęło się około bioder i krzyża. Miał wszystko: jej pierwszy krzyk, ból, wstyd i spazmatyczny dreszcz dziewczicy — i odszedł, rzucił ją, opuścił.

Szarpnęła mocniej struny, położyła na kolanach neblę i zapatrzyła się na darowany przez jedną z fenicjanek niewielki posążek bogini Astarte o podłużnych oczach i malutkich ustach, co miało wyrażać najwyższy stopień piękna; prawą ręką posążek zaznaczał swą deltę, utworzoną z mnóstwa małych otworków u wzgórka łonowego i wzdłuż pachwiny, stanowiącą symbol bezgranicznych uzdolnień miłosnych; lewą podtrzymywał ciężkie, pełne piersi, co wraz z rozłożystemi biodrami i wzdętym łonem

Nastroje Zachodu.

III.

Gdyby wszystkie kolonialne państwa uznały nagle podwładne im narody za „minderwertige Nation“, a ich obszary za prawowitą od wieków swoją ojczyznę, gdyby konsekwentnie zastosowały metodę wywłaszczenia i wypędzania, znaną w Poznańskiem, to każdy obywatel i obywatelka, a nawet dziecko panującego kraju, zostałby przy równym podziale właścicielem może ciasnej ale własnej zagrody. Więc najpoważniejszym obszarnikiem, pierwsze miejsce zajmuje Anglik, gdyż jego folwark wynosiłby 181 mórg pięknej ziemi. Nie jest to mało, a jeśli jeszcze zważymy, że rodzina złożona np. z 5 osób będzie miała pięć razy więcej, że wywłaszczone ludy naturalnie uprawiałyby tę ziemię, to znajdzie się miejsce i na ogród, żyzne pola, fabryczkę i trudno to nazwać ciasnotą. Następnym z kolei jest zupełnie nieoczekiwane nie-szczęśliwy Portugalczyk, gdyż jego ferma, chociaż mało zasobna i nietęgo gospodarowana, zajmie jednak 63 morgi. Ot, co to jest być protegowanym Anglików. Prawie tyleż samo, bo okrągłe dwie włóki posiadzie Holender, a ów kawałek roli bardzo urodzajny i w dobrych rękach. Majątek skrzętnego sąsiada Belga wyniesie 57 $\frac{1}{3}$ mórg i o jego los również można być spokojnym. Francuz niepewny, lecz gdy ukończy swą cywilizacyjną rolę w Marokko, ujrzy się właścicielem 56-morgowego gospodarstwa, które byłoby prawie majoratem, ze względu, że ludność Francji się nie powiększa.

Przypuszczając teraz, że wszystka ziemia naszego globu — prócz stref podbiegunowych — jest rozdzieloną równo pomiędzy jego mieszkańców, otrzymamy 15 mórg na głowę. Widzieliśmy więc dotychczas uprzywilejowanych, następują teraz małorolni. Dumny Hiszpan będzie musiał być dumny na zagrodzie 11-morgowej i to w jakiej kulturze... Włoch zajmie o parę pretów mniej, a posiadłość, której jeszcze nie posiadał ostatecznie, są to piaski w Trypolis, nie gorsze od naszych na Podlasiu. No, a jedyny wykonawca tej

miała uwydatniać, że jest wiekuiście płodną matką wrzechrzeczy.

Marja wiedziała, że jest to zagadkowa bogini, która rozpala żądze ludzkie, wściekłość rui wszelkich stworzeń podnieca, łączy ptaki w gniazdarka, pice zwierząt po lasach — wszechwładna pani tajników ciała, czczona w niedostępnych świątyniach przez liczne kapłanki.

Słyszała o odprawianych na jej cześć tajemniczych misterjach, gdzie tańczą setki dziewczyn, jedne przebrane po męsku, opasane w phallusy, drugie w rozciętych sukniach, odslaniających przy każdym ruchu nagość ciała.

Te poświęcone jej dziewczęta, ofiarowawszy raz dziewictwo bogini, pozostają w jej służbie całe życie. Znakiem ich kapłaństwa jest boski trójką, którego zdobienie, trefienie i namaszczenie wonnościami jest przedmiotem szczególnych zabiegów; kąpią się w cembrowanych złotem basenach, w wodzie zabarwionej purpurą, oplukują się w niej całe, prócz włosów, które z biegiem czasu przybierają barwę ściętej krwi.

(c. d. n.)

fikcji, autor wywłaszczeń, niemiec? Jego „ojczy-
sty“ zagon będzie się rozpościerał tylko na 9 mor-
gach... A dzieci się rodzą, a fabryki się budują,
życie coraz droższe... Jak tu nie kraść!

Statystyka powyższa byłaby jeszcze bardziej
jaskrawa, gdyby kolejno zestawili rozwój przemy-
słu i handlu tych krajów, cyfry dotyczące ekspor-
tu, długi państwowe, a zwłaszcza siłę militarną.
Uważny czytelnik spotyka się z niemi często, po-
przestaniemy więc na niektórych i większych*).
Niedawno zakończony w Paryżu kongres handlu
zagranicznego wykazał, że wywóz towarów z Nie-
miec w roku zeszłym przekroczył znacznie zaw-
rotną sumę 10 miliardów marek, co odpowiada
mniej więcej 165 markom na każdego mieszkańca.
Cała więc ta suma musi zdobywać rynki zbytu,
zwalczać konkurencję miejscową, przełamać cła
ochronne, taryfy, odległości, omijać cudze konce-
sje, cudze monopole, cudze przywileje. To naj-
lepiej tłumaczy przyczyny sławnej tandety niemiec-
kiej a jednocześnie solidną, wysoką wartość in-
nych wyrobów, które dotychczas stoją poza wszel-
ką rywalizacją. Dług państwowy rośnie prędzej
o 15 proc., niż np. we Francji, a chociaż ostatnia
reprezentuje największą liczbę, wynosi on jednak
20 miliardów marek. Od roku 1896 do 1910 war-
tość papierów niemieckich, znajdujących się w pań-
stwie, potroiła się (z czterech na 12 miliardów),
a obcych spadła do połowy (z 2 na jeden miliard)
i już dzisiaj bankierzy i ekonomiści przepowia-
ją nieuchronny kryzys na rok 1914, co zresztą
było specjalnie rozważane w parlamencie Rzeszy.

Ludność powiększa się corocznie prawie o je-
den milion, tymczasem Niemcy od lat 12 cierpią
na hiperprodukcję we wszystkich zawodach i za-
jęciach. Dla obrony zaś tego kolosu interesów,
więcej dla znalezienia mu miejsca, posiadają armję
bezwzględnie najsilniejszą na świecie, zorganiz-
waną po niemiecku, szybka, gotowa w przeciągu
24 godzin i flotę wojenną drugą z kolei, która
marzy być pierwszą. To też gdyby prawo siły
i wydajność pracy były w takim stosunku do ob-
szaru kolonji, jak to się dzieje w Anglii, rozle-
głość i hegemonię angielską zastąpić niemiecką,
to ich państwo powinno zająć całą powierzchnię
Europy, Ameryki i Azji, pozostawiając jedynie
wolną Afrykę i Australję dla wszystkich narodów
świata razem wziętych! Dopiero teraz owe hip-
otetyczne 9 mórg każdego Niemca stają we właś-
ciwym świetle.

Jak trudno byłoby znaleźć w Niemczech taką
miejscowość, gdzie na horyzoncie nie rysowałyby
się kilka sylwetek kominów fabrycznych, tak
również prawie niepodobna wskazać na taki widno-
krąg myśli ludzkiej, który pozostałby obcym na
wpływy ich kultury i cywilizacji. Bądź z gazet,
bądź z podróży, dzięki wypadkom dziejowym, któ-
re łączyły nas z Niemcami, więcej wiemy o nich,
niż o jakimkolwiek innym kraju. Bądźmy ściśli:
więcej je nienawidzimy, więcej znamy ujemnych
stron. Ale jeśli można było dojrzeć wszystkie
niewidzialne nici jakie oplatają duszę i życie po-
laka, zrealizować w jakąś sumę lub kształt nie-
zmierny wpływ jaki wywarli oni na psychologję
prawie całego cywilizowanego świata, zbadać jak
oni wkradli się wszędzie już nie miliardami swe-
go handlu, lecz metodą, wieloletnią cierpliwością,
codzienną, ciągłą pracą, jakie ślady pozostawili

w literaturze i filozofji, w zrzeczeniach i maso-
wym wysiłku, w ideologii i marzeniach przyszło-
ści, w sztuce i wiedzy, w obronie i ataku walki
o byt, w pojęciach siły i zwycięstwa, to znikłaby
zawzięta nienawiść, a objąłby tępy przestach
i bezsilny podziw przed potęgą.

Nie ludźmy się: polacy w Poznańskim już
mają duszę niemiecką, tak samo jak czesi uwie-
rzyli w liczne ich prawdy rozwoju i postępu. Nie-
miecką po części jest Japonja, Francja, Włochy,
Hiszpanja, niemieckie powodzenie olśniło i prze-
konało bezwiednie najdalsze ludy, bo nic nie ma
tak przyciągającej siły, jak potęga, a żadna teoria
nie obali udatnego doświadczenia. To jest groź-
niejszy podbój, niż zagarnięcie jakichś terytorjów
murzyńskich, bo nie ma granic i rośnie, trwałe,
ogólny, wielki jak myśl ludzka i jej przyszłość.
Nie wywołali przewrotu i ruchu powszechnego re-
wolucją, lecz uderzali w głos nienawiści bezustan-
nymi kroplami pracy, wsączyli się i zrosli z naj-
bardziej obcymi im pierwiastkami. Poemat o ludz-
kości, pieśni o bohaterstwie, wzlotach i gienjszu
jednostek, legendy patryjotyzmu lub miłości ogólnej
powstały jako zabawa, wypoczynek lub tęskne we-
stchnienie, a prawdą i ewangielją życia stała się
książka buchalteryjna Sparkassy. Wells w swoich
fantastycznych bajkach stworzył bezlitosnych
marsyjczyków i przyszłych ludzi na wzór i po-
dobieństwo Niemca, który z narodu zrobił wielką
maszynę o niezliczonej ilości kółek i dźwigni.
A jeśli ten przyszły człowiek nie będzie według
wyobraźni poety, to według konieczności istnieją-
cych sił. Jedną z największych jest niemiecka.

I stąd ogólne wrzenie. „Chcemy wojny i dą-
żymy do niej“, woła zupełnie otwarcie Maksymi-
ljan Harden. Całe państwo niemieckie jest nie-
skończoną ilością energii związanej okolicznościa-
mi, jak skurczony mięsień, który rozpręży się
przy pierwszej pobudce. Niema tak naiwnego
dziecka, które uwierzyłoby w ich pokojowe uspo-
sobienie. Najbardziej ze wszystkich frazesów dy-
plomatycznych zostało nadużyte puste zdanie
o rękojmi pokoju przez powiększenie zbrojeń; jest
to wyszarzana, fałszywa moneta bez kredytu i kur-
su opinji publicznej. Ferment socjalistyczny jest
w Niemczech skutkiem wrodzonej zdolności Niemców
do zrzeszania się i dążności do najbardziej eko-
nomicznej formy istnienia, takim samym ra-
chunkiem sprzedaży pracy, jak u fabrykanta
sprzedaż towaru, a bynajmniej nie reakcją prze-
ciwko zaborcemu rozrostowi. Któż nie pamięta
zapewnień Bebla, że socjaliści spełnią swój obo-
wiązek w razie niebezpieczeństwa kraju? Formy
są różne, lecz nie treść—jednakowa u mieszkańców
wsi jak i miast, u junkrów, szlachty, ludu, bur-
żuazji, przemysłowców. Trzeba widzieć ten kult
Bismarka, tę łunę płonących stosów w rocznicę
jego śmierci, — ile miasteczek jest w Niemczech,
tyle ogni się pali,—trzeba spojrzeć na ich młodzież,
bo wiele szkół tam istnieje, tyle jest gniazd na-
pastniczej drapieżności, trzeba obliczyć pióropusze
dymów ich fabryk, bo tyle chmur z burzą wisi
nad światem, trzeba zmierzyć siłę szczęk i otchłan
wiecznego głodu, a wtedy można zapomnieć
o równowadze powszechnego pokoju, który koły-
sze się na ostrzu noża.

R.

(D. N.)

*) Poniżej następujące okragłe liczby przytaczamy
według „Bulletin de l'institut international de statistique“
i „Statistik“.

Kongres wychowania moralnego.

(Korespondencja własna „Przeł. Wil.“).

Utrecht d. 4 września.

Niestety, wyznać muszę, choć bez skruchy, że i jako uczestniczka kongresu i jako korespondentka popełniłam czyn wielce nieroztropny, przezywając sprawozdanie z rozpraw o życiu, tygodniem życia samego tego niepospolitego narodu holendrów.

Ta jego kolosalna i zwycięska praca z najpotężniejszym żywiołem, tak dawna, jak terazniejsza, ta przeszłość malarska, to dzisiaj techniczne i naukowe, te uniwersytety, biblioteki, mosty, kanały,—wprost imponują. Ba, nawet brzydkie pastwiska, bezkwietne łąki w kratkę kanałów i rurów pocięte, nie budzą lekceważenia, gdyż są niżej poziomu wód, a jednak — są! Po przez malownicze wioski rybackie wysepek Züdersee: Marken, Volderdam i t. d., kongres zdaje się zanuty miękka, opalową mgłą horyzontów tutejszych, strojnych we wdzięczne skrzydła różnobarwnych żagli.

A jednak jeśli nie chcę, by zgryzoty sumienia zatrwały mi rozkosze turystyczne, muszę wrócić myślą do Hagi do 26 i 27 sierpnia, do sali Dierenbuin, gdzie się pod koniec dużo zmełło... powietrza. Holandia ma tyle młynów! Melły tu wszystkie narody Europy, a Ameryka dołączyła tom osobny referatów do czterech wydanych w Hadze.

Pierwsze dni kongresu, zwłaszcza zebrania ogólne (plénières) poświęcono, jak już mówiłam, kwestjom zasadniczym. Później wystąpiły praktyczne i poszczególnie rozprawy. Odbływały się w sekcjach, zasiadających jednocześnie w różnych salach, więc dokładnego z nich sprawozdania wkrótce dostarczy sam kongres. Najwięcej zajęcia budziły rozprawy nad wychowaniem dzieci anormalnych i amoralnych, wtrąconych nieraz w ostateczną nędzę moralną przez niedostateczne zbadanie przyczyn upośledzenia, jako to: środowiska, dziedziczności lub też choroby tylko. Były głosy za oddzieleniem takich dzieci od zdrowych i normalnych dla uniknięcia zarazy przykładu i straty czasu. Sekcja ta, uwzględniła też instytucje dla kalek, ślepych, głuchoniemych, i t. d.

Do efektywnych chwil kongresu zaliczam ukazanie się na sali Boy Scouts'ów, którzy wystąpili jako żywa ilustracja pracy Henryka Marty „Les Eclaireurs et l'éducation morale“. Młodzieńcy skromnie przybrani w płótno, o obnażonych po szkocku kolanach, rozdawali krótki wykaz celów i zasad swego stowarzyszenia. Ich godłem: lilja trójlistna, t. j. prawda, wierność, czystość. Istne rycerstwo nowożytne mające w kodeksie swym braterstwo, miłość bliźniego czynną, litość dla zwierząt, wierność słowu, pogardę fałszu.

Wychowanie fizyczne, odróżnione oczywiście od sportów, było na kongresie traktowane dość pobieżnie, jako też szkolnictwo techniczne ważne dla klas robotniczych. Obiecano wrócić do tych spraw na przyszłym kongresie. Tymczasem Haga pokazała już istniejące swe szkoły ludowe, wśród których góruje metoda szkoła pr. Jana Ligtharta. I dzieci wesole, rozśpiewane, nabywające wiedzę pogładowo, prawie bez trudu i ten wychowawca, od którego bije niby tona miłość dzieci i zawodu — biorą za serce.

Prof. Graf, szwed, wniósł pewną nowość do szkolnictwa, ważnego znaczenia moralnego, zakła-

dając szkołę bez slug. Dzieci i nauczyciele wystarczać sobie muszą sami. Prof. Graf demonstrował bliżej swą metodę w mieszkaniu prywatnym, dokąd, dzięki nieporozumieniu, dostać się nie mogłam. Obowiązki rodziny i wychowawców mocno zajmowały kongres, lecz w tym zakresie nie powiedziano nic nowego. Świadomość celu i środków, znajomość siebie i dziecka, pogoda i łagodność, któż nie wie, że na tem stoi pedagogia? Ale musiałaby jeszcze wyjść ze sfery ogólników i już nad tem pracują.

Na ostatniem posiedzeniu wystąpiła rodaczka nasza dr. Józefa Joteyko. Kongres nie posiada jej referatu w swym zbiorze, lecz rozdawano w sali odbitkę z jej artykułu w Revue psychologique p. t. „L'oeuvre morale de la pédologie“. P. J. pragnie naukowego traktowania psychologii dziecięcej. Jest dyrektorką wyższej szkoły nauk pedologicznych w Brukselli, powstałej przy instytucji związków międzynarodowych z dziedziny naukowej. Program pierwszego roku akademickiego 1912—1913 zdaje się zapowiadać szeroki zakres naukowy i może wykształcić pedagogów, którzy nawet bez kongresów, poradzą sobie w sferze wychowania moralnego.

Od p. Joteykówny dowiadujemy się nieobojętnego dla nas szczegółu. Oto na kongresie wszechświatowym zrzeszeń międzynarodowych w Brukselli, 1910 r., gdzie się zebrało 123 różnych stowarzyszeń, postanowiono utworzyć Muzeum międzynarodowe, obejmujące wszelkie nabytki intelektualne i techniczne z dziedziny stosunków międzynarodowych doby społecznej. Instytucja ta znajduje się pod opieką rządu belgijskiego. Panna Joteykówna twierdzi, że między innymi, otwarto już oddział polski i gorąco zachęca rodaków do wzbogacania go czy to indywidualnymi czy zbiorowymi pracami. Adres: Palais du Cinquantenaire, Musée International.

Sekcji psychologiczno-pedologicznej przewodniczy dr. Joteykówna, adres: 35 avenue Paul de Jaer, Bruxelles.

Z licznego zastępu niewiast, które zabierały głos na posiedzeniach dyskusyjnych, wogóle, dość dobrze przygotowanych i zasłużonych, wymienię oklaskiwaną entuzjastycznie panią Ilonę Györy Ginewer, profesora literatury w jednym z uniwersytetów angielskich, bodaj w samym Londynie. Mówiła o roli poezji w ukształtowaniu charakterów. (The poetry of all lands as a character builder). Zwięzła budowa referatu, trafność przytoczeń i doskonała dykcja, korzystnie wyróżniły występ tej damy. Myśl jej sama za sobą przemawia — zresztą.

Po wzajemnych komplementach, pożegnalnych uctach, kongresieści rozstali się z obu komitetami, międzynarodowym i holenderskim, czując, że kwestja zasadnicza: wychowanie religijne, czy bezwyznaniowe — pozostała niewyczerpana jeszcze na długo. To też Paweł Bureau, jeden z wybitniejszych pracowników kongresu, profesor szkoły wyższych nauk socjalnych (Ecole des hautes études sociales) w Paryżu, w ostatniem swem słowie przestrzegwał nas przeciw zniechęceniu a zachęcał do wzniesienia tych „najważniejszych w życiu zagadnień“ na następnym kongresie wychowania moralnego, który ma być zwołany w Paryżu.

Teresa Zakrzewska.

Sprostowanie. W korespondencji poprzedniej mylnie zostało wydrukowane nazwisko zmarłego prezesa kongresu. Należy czytać dr. J. Th. Mouton.

WŁADYSŁAW SYROKOMLA

(Ludwik Kondratowicz).

17 (29) IX 1823 + 3 (15) 1862.

Nazajutrz stał się w mieście rozruch i żałoba.
Trup, co leżał w szpitalu na łożu Hioba.
Złożono w pyszną trumnę na spoczynek w ziemi,
Obitą aksamitem, frędzlami srebrnymi.
Na trumnie leży harfa z porwanemi struny,
Cały kościół obito w grobowe całuny.

Kraj, który patrzył zimno, jak zabija nędza,
Dziś na pogrzeb śpiewaczy złota nie oszczędza...

Tak przed pięćdziesięciu laty Wilno w nagłym rzucie żalu żegnało na wieczny spoczynek swego słowika, już nazawsze wyzwolonego z drucianego więzienia, gdy mu pękło gardziółko w ostatniej próbie i raz ostatni uderzyło gorące serce taktem skonań; tak żegnało lirnika litewskiego, który ze śpiewną swą lirą z czarodziejskiego drewna obchodził strzechą kryte dworki i kurne izby i głosem cichym i nieśmiałym, lecz serdecznym, rzewnym i prostaczej ciźbie rozumiałym opiewał jej dzienne sprawy, jej zbożną pracę i zbożną wiarę, opiewał nutą skowronkową szare rozłogi ról i niwy złote, słońcem łaskawem oblane, kłosem dzwoniące, i zapach siana łącznego, opary rzek i dymy ognisk pastwiskowych. Więc były dzwony we wszystkich niemal kościołach, i tysiące ludu kroczyły w orszaku.

Śród ciźby mnogiej najgoręcej jednak uderzały i najszerzej czuły serca młodzieży, tej młodzieży, która za chwil niewiele ciałami swemi miała wytykać bezdroża, a która w mgnienu owem, obłudą w sercu swem nieprzeżarta, nie biadała nad luźnym życiem poety, nie oglądała się ze zgorzzeniem na Fornariny, nie rzucała na trumnę biednego Łazarza „rozgłosnej obelgi“, lecz natomiast z uniesieniem powtarzała pamiętne, gorzkie, grzmiące słowa, co wypłynęły ze zranionej w miłości swej do głębi piersi poety:

O, wstyd mi Wilna! nie chcę być litwinem!
I hańba mojej herbowej pieczęci!

Bo stało się tak, jak bywa często, jak bywa zwykle. Zbliżały się doniosłe wypadki na arenie dziejowej, rozprostować miało barki pokolenie, ciężko przytłoczone do ziemi niedolą narodową. Jednocześnie brat-litwin w siermiedze, w jarzmie schylił się, w ciemnicy zamknięty, spojrzął na próg, za którym otwarło się przed nim pole pracy wolnej, na którym odzyskać miał swe dostojęstwa ludzkie. Wtedy stało się tak, jak bywa często, jak bywa zwykle. Społeczeństwo polskie na Litwie rozpadło się na dwa zwaśnione obozy. Starzy i młodzi. I jak bywa często, jak bywa zwykle, gorąco pożądaną ojczyznę, byle tylko nielicznym była matką, mnogim — macochą. I wtedy Syrokomla, pieśniarz o nieśmiałym, głębokim sercu, marzyciel, snujący wizje arkadyjskich krain powszechnej miłości, kędy płasają w parze „młoda żniwiarka i syn sultana“, a obok księżnej rażny parobczak „hołubce bije“, ten kochanek spokoju, burz się lękający, w którego oczach jeno wciąż tliła się trwoźna prośba do braci za braćmi, wtedy Syrokomla rzuca naraz słowa, które płomieniem obejmowały serca lub łuną wstydu lica oblewały...

Dawno to było. Pięćdziesiąt lat temu. Któż

już dziś pamiętać może tę iskrę, iskrę elektryczną, ten płomień, które przebiegał dusze współczesnych na dźwięk grobowych słów, płonących ogniem i żalości? „Ohydna pamięć praktycznej opieki nad gminą“ zapadła w przeszłość. Włościanin, wyzwolony prawnie z kajdan, stał się wolnym człowiekiem i wolnym obywatelem kraju. Któżby o tem wątpił? Znikło zjawisko, ustał powód, który wzniecił w piersi lirnika oburzenie. Lecz tym, dla których dziś, jak poprzednikom ich przed półwiekiem, żyją ideały jutra, tym, którzy widzą, że i dziś, jak przed laty, miłość ideału, ojczyzny, sprawiedliwość ustępuje przed interesem kastowym, tym wszystkim drogim jest to wspomnienie o Syrokomli. Kiedy smutna terażniejszość w przyszłość promienną wyrwać się pożądała, kiedy ważyć się poczynały losy społeczności naszej, w takiej chwili on nie należał do tych, co są ani zimni, ani gorący, w takiej chwili — jak Mickiewicz w ostatnim akordzie swej epoki — miłość kraju ojczystego zlał w jedno uczucie z pamięcią o doli ludu. Jak wszyscy romantycy nasi, tak i on lirnik nasz wioskowy wierzył, iż jest jedna tylko wolność — wasza i nasza... W wieńcu zasług Syrokomli jest to najbardziej żywy szkarłatny liść.

Liść ten nie przypadkiem dostał się lirnikowi w dziale. Wyrósł na tej samej niwie, z której pochodzą wszystkie kłosa, w wianku dożynkowym poety skupione. Trzeba wyznać to wprawdzie, że ówczesny wybuch poety nie był ukoronowaniem jakiegoś określonego, przemyślanego programu społecznego. Był chwilową namiętną reakcją uczucia, ale to pewna, iż uczucie to w innych formach wciąż w sercu poety gorzało i było najistotniejszą cechą jego organizacji wewnętrznej, było siłą rodzajną całej niemal jego poezji, a przynajmniej tej cząstki jego natchnień, którą lirnik zapewnił sobie miłość współczesnych i wdzięczną pamięć u potomności. Ażeby przekonać się, że powyższe wnioski są uzasadnione, wypadnie nam jednym rzutem oka objąć puściznę poetycką Syrokomli, zdać sobie sprawę z zasadniczych nurtów jego pieśni.

Stwierdzić musimy na wstępie, że pieśń ta płynie równoległe do głównego prądu poezji naszej w pierwszej połowie wieku XIX, widoczne jest w niej pokrewieństwo z romantyzmem. Pokrewieństwo to jest głębsze i bliższe, niżby napozór wydawać się mogło. Zapewne, poezja śpiewaka nadniemeńskiego nie ma w sobie tego górnego lotu, jaki biorą raz po raz nasi mistrzowie słowa lub nawet inni, pomniejsi, usiłujący ich wzorem wznieść się w przestwory powietrzne.

Gdy tamci twórczem: *stań się* powołują do życia światy, w których się mieści przeszłość i przyszłość narodu, ziemi, ducha ludzkiego, — skromnej pieśni Syrokomli nie przenikają powiewy wieszczce, błyskawice nie rozdzierają tu nieba, nie huczą pioruny. Bo jak się rzekło — pieśń Syrokomli jest skowronkowa. Nizko unosi się nad strzechami, nad łąkami, opiewa codziennie zabiegi i troski skromnej oraczej rzeszy. Sam to poeta wyznaje, że kiedy brał pióro do ręki, by nakreślić obrazek:

Zawsze wyjdzie z pod ręki lub litewska chata,
Lub kościółek wioskowy, lub dworek litewski.

A w środku wyobrażam, że mieszka lud cichy,
Parobczaki, dziewczęta, starce sinobrode.

Wskazana okoliczność, stała się zapewne powodem że krytyka pozytywistyczna cenila w lirni-

ku litewskim nadewszystko jego trzeźwość, rozbrat z fatasmogorjami, podnosiła związek jego natchnień z rzeczywistością, widziała w jego poezji zapowiedź realistycznego kierunku. Tkwiło jednak w tych pochwałach sporo nieporozumień. Idejowo twórca *Dęboroga* niewiele miał wspólnego z pokoleniem pracy organicznej i był dalekim od zasad, które już przyjazny dla siebie grunt znajdowały w ognisku życia umysłowego w Warszawie właśnie w tym czasie, kiedy śpiewak nadniemeński schodził już do grobu. Natomiast związki jego poezji z romantyzmem były liczne i wyraźne.

Zważmy naprzykład choćby ten fakt, że nadzwyczaj często Kondratowicz wstępuje w ślady twórcy *P. Tadeusza i Konr. Wallenroda*. Jedną z najistotniejszych cech organizacji psychicznej poety było to, że przeszłość, oddalenie zawsze barwą rzewności, tęsknego smutku i uroku poetyckiego okrywały wszystkie minione przeżycia. Spokrewnia go tu właściwość ze słowikiem ukraińskim. Nic tedy dziwnego, że pierwsza przygrywka, pierwszy poważny akcent jego pieśni przybrał kształt wspomnienia. Nazwał też tę swą przygrywkę *Wspomnieniami z Nieświeża*. Ale serce śpiewaka wsłuchało się wtedy niewątpliwie w akordy *Sonetów Krymskich*. Gdy usiłował stworzyć bohaterski epos Litwy, wymarzone dzieło swoje, *Margiera*, jako wzór niedościgły stanął przed poetą *Kondrad Wallenrod*. Gdy wreszcie powstało dzieło, któremu potomność istotnie może przyznać pierwsze miejsce wśród rzeszy utworów Syrokomli, *Urodzony Jan Dęboróg*, na dzieło to padła jasna luna *Pana Tadeusza*.

Zresztą, jest to rzeczą mniejszej wagi doradne i w pewnej mierze przygodne oddziaływanie pewnych motywów i t. p. Poważniejsze ma znaczenie ta okoliczność, że z romantyzmu zapożycza nasz poeta przeważający kształt owych utworów, bo gawędę. Gawęda ta pozornie tylko zbliża się do Polowskiej, w istocie pozostaje w blizkim pokrewieństwie z baladą. Łączy te dwa kształty wspólny pierwiastek — cudowności. Wprawdzie dość często proste i zwyczajne dzieją się sprawy w tych opowieściach i wspominkach kominkowych, których tyle wysnuł Syrokomla. Żaden duch wtedy nie staje w widmowej postaci wobec gwarzących pogodnie. W dziwny wzór przecież układają się owe codzienne sprawy. Tak poczytyljon, spiesząc do kochanej dziewczyny, nie zważa na żalosne wołanie wśród śnieżnej zawiei, a to jego dziewczyna była... Odtąd tułać się będzie ze znakiem przekleństwa na czole. Za zasłoną zwykłego biegu rzeczy ziemskich wyczuwamy groźne działanie sił tajemniczych.

Syrokomla, gwarząc ze swą rzeszą siermiężną lub kapotową, zachowuje romantyczny punkt widzenia. Gotów jest ze starcem podzielić wiarę, że te gwiazdy spadające zwiastują śmierć jego synów... Jakże często wychyla się z poza obłoków oblicze Ojca, czuwającego nad swym ludem, karzącego grzech, niesprawiedliwość, krzywdę... krzywdę, wyrządzoną maluczkiemu, słabemu, prostemu... I tu docieramy do źródła, z którego bily źródło współczucia dla cierpiących i skarżących się, skąd tryskały jedna po drugiej piosnki Syrokomli. Potrącamy tu o tę strunę, której dotknęliśmy na wstępie.

Nim jednak sformułujemy ostateczny wniosek, zatrzymajmy się przez chwilę, by wymienić jeszcze jedno zasadnicze tym razem pokrewieństwo

poezji Kondratowicza z konającym kierunkiem literackim.

I tu przyjdziemy do przeświadczenia, że romantyzm dostarcza raczej formy i barwy i pierwszej pobudki lecz istota rzeczy, jak zawsze, spoczywa w usposobieniu i sercu poety, i do wymagań i nakazów serca musi ostatecznie nagiąć się forma, dostroić nuta, zharmonizować się z niemi barwa.

Gawędy swoje poświęca Syrokomla braciom litwinom. Litwinem przedewszystkiem się czuje i tym samym akordem rozpoczyna swego *Dęboroga*, jakim mistrz jego rozpoczął swą epokę: Ziemia moja rodzona, Litwo moja święta! Było to nietylko wyolbrzymione przywiązanie do własnego zakątka, na uczuciowej wyrosłe podstawie, było to wyidealizowanie w uczuciu tej ogólnej zasady romantycznej, iż poeta, by spełnić nakaz Boga, który mu dał w ręce muzyczne narzędzie, winien paść pierśią na ziemię rodzinną. Stąd zrodziły się marzenia o bohaterskim czasie Litwy, o *Margierze*.

Prawda, marzenia te nie urzeczywistniły się. Skromna i cicha lira nie dała się nastroić na nutę wrzawy bitewnej. W pieśni Syrokomli Litwa ożyć miała nie w swej chwale minionej i rozpacznych walkach, lecz w terażniejszości swej. Ożyła przedewszystkiem w tej ciżbie wieśniaczej, o której wciąż dzwonił rzewny, skowronkowy głos. W ten sposób pojęcie *Litwa* nabierało określonej treści. A czyż ta ludowość treści, owe obrazy sielankowe, opowieści tajemnicze o głosach, słyszanych z pod grobowego kamienia, i widmach po świecie błędzących — czy to wszystko nie jest jednym z głównych przykazań poezji naszej w pierwszej połowie XIX w.?

Romantyzm też dostarczał Syrokomli pierwszych podnieć; romantyzm nie tylko uprawiał, ale krzyżem dostojęństwa naznaczył i ugloryfikował żywioł ludu w pieśni lirnika nadniemeńskiego. Tu jednak widzimy kres oddziaływań. Istotnego źródła ukochań szukajmy w sercu poety. Schodząc na ludowy grunt nie szukał świeżych, nieużytych jeszcze efektów, nie budował religijnych, filozoficznych, politycznych, społecznych systematów, obierając te czy inne strony życia lub charakteru ludu za podstawę, on poprostu z zajęciem, ciekawością, sympatją i współczuciem zbliżał się do ludzi prostych i skromnych, w ich sercu wynajdywał skarby niewyczerpane, wybaczał przewinom, pragnął gorąco dla nich lepszej doli, oburzał się na krzywdy, przez możnych i władnych wyrządzone; a gdy wzrok zapuszczał w przeszłość, oczy jego rozjaśniały się na widok *Starych wrót*, na widok ubogiego mieszkańca zaściankowej chaty.

Tu trzeba zaznaczyć, że lud w poezji Kondratowicza nie jest gromadą zwartą, jednolitą. Gdy zwraca się do swych słuchaczy z apostrofą: „bracia w kapocie, bracia w siermiędze“ nie mamy tu do czynienia z amplifikacją poetycką. Ubogi mieszkaniec chaty w siermiędze — to chłop pańszczyźniany. Kapota obleka szlachcica zaściankowca. Odmienny jest stosunek Syrokomli względem tych różnych warstw.

Zarówno wprawdzie boli go krzywda jak jednych tak i drugich. Wobec jednych i drugich osnową stosunku jest mocne, religijne poczucie braterstwa. Wobec kapotowca jednak jest poprostu starszym bratem, poufałym i pobłażliwym przyjacielem. Gawędzi z nim długo i serdecznie, nie pozwalając sobie nigdy na uśmiech wyższości, jaki widnieje na licu Mickiewicza, gdy do Dobrzy-

na nas prowadzi. I jest często dumny z tego brata szaraczka, gdy wspomina, jak to nieraz

mierny stan
Z panem zęby gryzi do dziąsł,
I nie łatwo jasny pan
Zaściankową bracią trząsł...

Ale gdy wzrok jego pada na korną izbę,
w której mieszka chłop litwin, chłop białorus

nie zgadnie, do jakiej nastroić się nuty,
Czy stworzyć pieśń wesela, czy żalu wyrzuty.

Miłość Syrokomli do brata w siermiędze przeziębiona była pierwiastkiem tragicznym. Krwawiło się serce jego, nie znosząc widoku bezprawia, ucisku, krzywdy, niedoli, uposzczenia. A wydaje mu się wciąż, że znęcanie się nad człowiekiem pochodzi jedynie z nieświadomości sobie w całej rozciągłości tej prawdy, iż jest podobnym panu człowiekiem, że tak samo odczuwa ból, tak samo umie kochać i płacić dobrem za dobro. Wyjścia znaleźć nie może, daleki jest od zamierzeń rewolucyjnych, zdawało mu się bowiem, że „świata budowy nie z naszej głowy“. Długotrwałym, mocnym, nieprzewyciężonym wydawał się mu gmach społeczny, na niewoli ludu oparty. Więc jakkolwiek sam, ubogi dzierzawca, wymarzył sam dla siebie Arkadję, w którejby mógł żyć z własnej pracy rąk „bez krzywdy ludu bożego“, chociaż widzi mu się w snach kraj

... gdzie kmiotkowie sami
gdzie ani d w o r u, ni gospody niema“.

jednak podwalin gmachu nie waży się podkopywać. Zostaje jeno wiara w Boga, dobrotliwego ojca i groźnego sędziego. Zostaje wiara w przyrodzoną dobroć serca ludzkiego.

Więc pragnie wmówić w szlachtę obowiązki opieki nad ludem, pragnie wzruszyć jego cierpieniami lub cnotami. Nie może rozstać się z przeświadczeniem, iż.

Kto raz przy piosnce ludowej zapłaczę
Przestanie pastwić się nad ludem.

Z tego źródła powstaje cały szereg utworów, rozświetlonych blaskiem miłości poety dla maluczkich, skąpanych w żalu; z tego źródła pochodzą obrazy, mające dowodzić, że chłop jest człowiekiem, a więc winien być nam bratem. Często Syrokomla gromi, częściej błaga o litość.

Kapotowiec w poezji naszego rolnika zyskuje obywatelstwo i równouprawienie taki, jakim jest. Chłop jest ukazany zawsze bezpośrednio jako obiekt krzywdy, bezpośrednio jako obiekt gorącej prośby, wznoszonej przez poetę do możnych. Takim jest nawet wtedy, gdy na pozór poeta kreśli obrazki z życia wioskowej gromady. Ukazując jak poludzką cierpi, czuje, tęskni, usiłuje za każdym razem poeta woła: *ecce homo*. W takich chwilach powstawały pełne religijnego namaszczenia i namiętnej skargi nauki ks. definitora w *Dęborogu*, w takich smętny *Janko Cmentarnik*, w takich cudowna „sielanka bojowa“ *Ulas*. Co więcej mógł uczynić cichy, nieśmiały lirnik?

Prawda jest Bóg, dobrotliwy ojciec, groźny sędzia... Sam Bóg zniżył się do człowieka, postać jego przybrał, między nędzaczami przebywał, twór swój do siebie podnieść zapragnął, a to iżby

wszystkich porównać, zjednoczyć, braćmi uczynić możnych i maluczkich, uczonych i ciemnych... Lecz faryzeusze ulekli się nauki syna Dawidowego. On—wołali—chce porównać gmin i bogaczy, porównać mędrców i lud prostaczy, biada nam możnym“.

To kiedyś było. A dziś a u nas?

„A u nas szlacheć — jasne wielmoże...
Bóg z stał człkiem — a on nie może!“

Niekiedy, rzadko, w chwilach wielkich wstrząśnień, w chwilach głębokiego porachunku z własnym sumieniem prawda ta schodziła w głębinę dusz ludzkich. Przynajmniej poeta chciał, by tak było. Stąd praktyka życia ks. definitora, szlachcica herbowego, stąd nauki jego, stąd wzory ekspiacji za grzech przeciw braterstwu przez wyrzeczenie się szlacheckiej pychy, przez pokorę i czynne zbratanie się w pracy i znoju krwawym. (*Spo-wiedź Korsaka*). Gorąca i szczerą pieśń lirnika przeziębiona była nawskroś demokratyzmem uczuciowym, religijnie zabarwionym, religijnie wyargumentowanym.

W pewnych chwilach poeta, skromny malarz obyczajów i spraw codziennego żywota wznosi się do wyżyny, na której Skarga stawał. Sąsiedzkie zatargi, graniczne spory *Dyferencji* lub *Dęboroga* stają się w minjaturze odbiciem losów ojczyzny. Przeszłość woła głosem gromowym: *redde, quod debes...* płaciec dług wasz stary... dług, który zaciągnęliście niegdyś, podkopując byt narodowy, boście doma lwami okrutnymi byli... Skondensowany, artystycznie wyrzeźbiony *Hetman polny* technie cały grozą tej myśli...

* * *

Zamykamy to swoje przypomnienie niejasnej postaci lirnika nadniemeńskiego tak jakżeśmy je zaczęli. Historyczne znaczenie pieśni Syrokomli polega na tem, że w świetle uroku poetyckiego ukazywał ziemię rodzinną, jej niebo, jej pogodę, słońce, jej smutek łzawy. Poetyckim urokiem otaczał i kochał ludzi na tej ziemi żyjących, współczuł ich zabiegom. Gdy zdawało się, że już obca moc nas objęła i wchłonęła, on swą piosnką, samym faktem jej istnienia i miłowania w niej zawartego dawał świadectwo prawdzie naszego istnienia, wzmacniał słowo polskie, duszę narodu.

Za Mickiewiczem idąc, zbliżał do siebie w pieśni różne narodu tego warstwy, nadewszystko uobywatelniał i sympatją otoczył brata w ka-pocie. Jakkolwiek nie stworzył żadnego politycznego programu społecznego, w smutnych czasach nie ustawał budzić sumień, nie ustawał w swym proteście przeciw temu, co było hańbą naszą i przekleństwem naszym!

I dziś brzmia nam w pieśni lirnika skowronkowe tony, odzywa się w niej kilka nieśmiertelnych tonów, w których serce pieśniarza, dla którego nie było żyda, ani greka, zakłęto miłość ku braciom różnego stanu i różnego pochodzenia, przekazując nam ją, jako nieodwołalny nakaz, z nieba dany...

Cześć ci, lirniku, wdzięcznym sercem wyznawany!

A. Drogoszewski.

Notatka bibliograficzna.

Do najwybitniejszych utworów Syrokomli należą:

a) Utwory liryczne.

- O moim starym domku — 1847 r.
- Do Boga — 1848.
- Lirnik wioskowy — 1852.
- Dedykacja gawęd gminnych litwinom 1852.
- Pielgrzym — 1853.
- Wyzwolenie włościan — 1859.
- Śmierć słowika — 1859.
- Melodje z domu obłąkanych — 1861.
- Cupio dissolvi — 1861.

b) Utwory epickie.

- Napoleonista — 1846 r.
- Dyferencja — 1846.
- Urodzony Jan Dębóróg — 1851.
- Hetman polny — 1851.
- Lalka — 1851.
- Żywot poczciwego człowieka — 1852.
- Kojec z kurczęty — 1853.
- Kęs chleba — 1854.
- Tereferę — 1855.
- Frędzłowe — 1855.
- Janko Cmentarnik — 1856.
- Ulas — 1857.
- Szkolne czasy Jana Dęboroga — 1858.
- Księgarz uliczny — 1859.
- Dziewiczy wieczór — 1860.
- Dokument — 1861.

W r. 1900 wydany został „Wybór pism“ Syrokomli, Warszawa 1900.

10 tomowy zbiór „Poezji L. Kondratowicza“ 1872 r. wyczerpany (tylko u antykwaryuszów).

Literatura o Syrokomli dość szczupła. Z nowszych prac o życiu i twórczości lirnika wileńskiego mamy dwie książki:

- 1) *T. Pini*. Wład. Syrokomla i jego utwory, Lwów 1901. Macierz polska
- 2) *W. Drogoszewski*. Wład. Syrokomla, Warszawa 1905. Księgarnia Naukowa.

Sąsiadce.

*Nieraz, gdy mrok oprzędzie ściany lodem tchnące,
W pokoju, kędy cisza i pustka złowieszczą
Słucha, jak senny zegar skon sekund obwieszczą,
Jestem, zda się, od ludzi gdzieś o mil tysiące...*

*A w mroku szumi wichur z trwogi oszalały,
Poddając wtór do myśli o tułaczem życiu,
Gdyż jestem jak Robinson, co uległ rozbiciu
I na wyspie bezludnej mieszka w grocie skaty.*

*I gdy głos twój dziewczęcy, mdlejący z tęsknoty,
Rozetka naraz pieśnią za ścianą mej groty,
Niby echo zbłąkane z jakichś dziwnych włości,*

*Wówczas w pieśń twą wstuchany, przymkawszy
powieki,*

*O, sąsiadko nieznaną z krainy dalekiej,
Marzę, ach, że to za mną szalejesz z miłości.*

Aleksander Naworski.

NA MARGINESIE.

Biedny prenumerator.

Ogromnie smutne wrażenie sprawia mój przyjaciel Fredzio. Od pół roku siedzi w Wilnie, dokąd przyjechał, by — jak się wyraża — „pozbiierać zmysły“, a tymczasem coraz mu gorzej.

Gdy go spotkał po raz pierwszy, był pełen nadziei. Gród Giedyminowy miał mu pomóc, ni by zimny okład.

— Ja tam, w Warszawie — mówił — już wytrzymać nie mogłem. Wiesz przecie, jak mnie zajmują kwestje społeczne; jak żadną miarą zasklepić się nie mogę w sprawach i interesach osobistych... Ale ta ciągła wrzawa polemiczna, ta krańcowa rozbieżność poglądów, ta szarpanina na lewo i w prawo — poprostu żyć nie dawała. Człowiek chciałby wiedzieć, co czarne, co białe; gdzie prawda, gdzie kłamstwo, a tymczasem... szukasz, szukasz — i nic. Im więcej czytasz, tem głupszy jesteś. Gazecisków dziesiątki, a co w jednej dobre, to w drugiej złe; co w jednej mądre, to w drugiej — głupie. W ciągu jednego roku przeleciałem wszystkie stronnictwa i ich odzienie: byłem postępowcem, konserwatystą, socjalistą, liberałem, narodowym demokratą, klerykałem, antysemitą, filosemitą, ateuszem klerykałnym, katolickim antyklerykałem, zaraniarzem, ugodowcem, znów demokratą narodowym i... stanąłem wreszcie na brzegu przepaści. W głowie miałem taki chaos, jak na „bolszom gulanji“ w ogrodzie Szumana. Coraz więcej prenumerowałem pism, których połowy nie miałem czasu nawet rozcinać i czułem, że zanurzam się, niby „Titanic“, w odmęcie.

Kilkakrotnie postanawiałem wypisać jakikolwiek jeden tylko dziennik. Ale cóż. Po paru dniach dowiadywałem się, że ktoś gdzieś dowiódł, jak na dłoni, iż mentorowie moi to skończone barany. Naturalnie brała mnie ciekawość argumentów i — znów gabinet mój poczynał tonąć w szpargałach.

— Wiem — kończył Fredzio — gdybym tam jeszcze posiedział pół roku, skończyłbym w Tworkach.

— Więc wolałeś przenieść się do Wilna.

— Tak. Tu, widzisz, macie obecnie tylko jeden dziennik polityczny. Zaabonowałem „Kurjera“ i nie chcę nic więcej wiedzieć.

To mówił mi Fredzio — powtarzam — przed pół rokiem.

Spotykam go w tych dniach i pytam jak się czuje.

Machnął ręką.

— Cóż ci znów dolega?

— Kurjer... — szepnął, spuszczaając oczy.

— Masz, czegoś chciał: jedno pismo.

— Ale ono mnie rozdziera! éwiartuje!.. patrz.

To mówiąc, wybałuszzył oczy.

Spojrzałem w nie.

— Co to zezujesz?

— Wszystko we mnie teraz takie odśrodkowe. Nie wie lewica, co czyni prawica.

— Czyż Kurjer temu winien?

— Naturalnie.

— ? ?

— Dziwisz się? Powiadam ci, liczyłem na Kokowcewa, jak na Zawiszę.

— Doprawdy?

— Jako wierny czytelnik „Kurjera“, zgodnie

z brzmieniem jego artykułów, uważałem obecnego prezesa ministrów za przyszłego pogromcę nacjonalizmu, potencjalnego liberała, który konsekwentnie, acz stopniowo, zwalczać będzie reakcję.

— No i zawiodłeś się...

— To jeszcze drobnostka. Ale najgorsze, że za to, iż „Kurjerowi“ wierzyłem, dziś tenże „Kurjer“ kpi sobie ze mnie. Pisze, jak o głupcach, o tych wszystkich, co sądzą, że p. Kokowcew oznacza zmianę kursu.

Zresztą w tym wypadku przewodnicy moi byli jeszcze dość względni: popędzili mnie na prawo, a dopiero w kilka miesięcy potem sami ukazali się gdzieś hen! z lewa.

Teraz bywa gorzej. Z dnia na dzień huśtają mną od jednego do drugiego bieguna. W № 186 cieszyłem się wraz z nimi „programem minimalnym“ jakiegoś kierownika polityki państwowej; a już w № 187 dowiedziałem się, że jest to bałamuctwo, mogące radować tylko najnaiwniejszych głuptasów.

I tak ciągle...

— Ależ, Fredziu, czyż warto się tem tak przejmować?..

Lecz Fredzio nic mi nie odpowiedział, tylko rozłożył raptem ręce i począł kręcić się w miejscu, jak bąk.

— Co ci jest, na miłość Boską?

Nie dał już żadnej odpowiedzi. Tłum go otoczył, nadjechała karetka „Pogotowia“. Zabrano biedaka.

Podobno jest już w Wilejce. Słyszałem, że cierpi na rozdwojenie osobowości. Zdaje mu się, że jest redaktorem „Kurjera Litewskiego“.

Behra.

Konkurs zdobienia okien, balkonów, murów i ogrodów.

Zdobienie mieszkań nazewnątrz żywą roślinnością, jak wykazały oględziny tegoroczne, czyni dość szybkie u nas postępy. Gdy jeszcze 3 lata temu na palcach można było policzyć dekorowane okna i balkony, obecnie już prawie niema ulicy, gdzieby się nie spotkało mniej lub bardziej udatnych wysiłków. Wydelegowana przez Tow. Pomologiczne, komisja zanotowała przeszło 70 dekoracji godnych uwagi. Przytem nietylko pomnożyła się liczba ustrojonych okien i balkonów, ale również spostrzec się daje większa niż dawniej staranność, o ogródki przed domami; przybyło też trochę zdobionych murów.

W ruchu tym czynny udział wzięło miasto. Skwery i ogrody urządziło nader estetycznie, przy czem kwiatniki zmieniano zależnie od pory. Na uwagę zasługuje również dekoracja murów po Franciszkańskich i kaplicy „Suzinowskiej“ Jest to wyjątkowa u nas próba zdobienia żywą roślinnością architektury kościelnej, tak bardzo nadającej się do upiększeń tego rodzaju.

Jak ładnie np. wyglądał by mur przy kościele św. Teresy, ustrojony girlandą żywych kwiatów. Jedynie gmina kalwińska uczyniła coś w tym kierunku, otaczając kościół swój t. zw. „murawą murytańską“. Dużą staranność ogrodniczą wykazu-

je również część przednia cmentarza ewangelickiego.

Zpośród instytucji publicznych ujawniających dbałość zdobniczą, wyróżnia się, jak lat poprzednich, Bank Ziemi (bogato udekorowany balkon przy ul. Świętojskiej), Tow. Wzajemnych ubezpieczeń (ul. Trocka), zarząd dworca kolejowego (dobrze utrzymany skwer), lecznica Ginekologiczna (ul. Czysta), wreszcie Klub Szlachecki, który bardzo pięknie i starannie utrzymuje swą rezydencję letnią. (Tu mimowoli przychodzi na myśl znajdujący się w sąsiedztwie ogród teraz już niesłusznie „Botanicznym“ zwany, w którym widzimy zupełne ignorowanie wymagań, stawianych dziś ogrodom).

Ogródki prywatne spotyka się coraz częściej zwłaszcza w dzielnicach, zabudowanych domami dla pojedynczych rodzin. Obfituje w nie zwłaszcza, t. zw. „kolonja Bankowa“ (na Rosie) i parcele na Zwierzyńcu. Właściciele t. zw. „kolonji Montwiłowskiej“ na Łukiszkach o tyle przynajmniej uwzględnili wymagania estetyki, że murów nie wzniesli tuż przy chodniku, lecz pozostawili trochę miejsca wolnego dla roślinności, w niektórych wypadkach utrzymywanej troskliwie. Ogródki ich zasługują na uwagę już choćby z tego względu, że udzielają się ulicy, miastu, podczas gdy inne w większości zazdrośnie kryją się przed oczyma przechodniów za brzydkimi parkanami. Mimo to, zaznaczyć należy, iż nieraz za parkanami temi spotyka się przykład niepowszedniego gustu i staranności.

Co uczynić można z niewielkiego ogrodu, pokazuje np. posesja p. Dogadowa na Zwierzyńcu. Sosny obroste winem czynią z niej zakątek wyjątkowo uroczy. Na szczególną uwagę zasługuje też dom pp. Giecwiczów (M. Pohulanka 17), gdzie piękna architektura (w nowym Wilnie przykład nadzwyczaj rzadki) harmonizuje z otoczeniem ogrodem. Jako malownicza całość, wyróżnia się jednak przede wszystkim dom p. Stankiewiczowej (Szpitalna 9) już choćby z tego względu, iż nie jest schowany, ale stanowi ozdobę ulicy. Widok jego tem jest miłszy, że w sąsiedztwie (na Antokolu) mnożą się z każdym rokiem t. zw. „daczki“, będące pod względem estetycznym plagą tej dzielnicy.

Gdy mowa o zdobnej całości, należy wspomnieć liczne w Wilnie zabytki starej architektury, będące dla dekoracji roślinnych materiałem wyjątkowo wdzięcznym. Niestety, mało się dotąd czyni w tym kierunku. Miły wyjątek stanowi dziedziniec „Alumnatu“ przy ul. Dworcowej, którego arkady mieszkańcy przystrajają wspólnymi siłami.

Wspólną dążność zdobniczą wykazują również mieszkańcy domu № 29. przy ul. Wileńskiej (na 9 balkonów — 6 przystrojonych), oraz oficjaliści Banku Państwa (przybranie okien od strony ul. Mostowej). Wreszcie bardzo efektowny szereg tworzą okna przy ul. Świętojskiej №№ 17 i 19. (lokale hr. O'Rourke i dr. Maczewskiego).

Nie skorzy są dotąd do brania udziału kupcy wileńscy, których szyldy przeważnie szpecą miasto. Wyjątek stanowią dwie tylko firmy: p. L. Zakrzewski (Wielka 11) ozdobił szyld swój szlakiem pelargonji, skład zaś „Żyrardowa“ (Wielka 60) przybrał kwiatami należący do niego balkon.

Z pośród ozdobionych okien i balkonów, następujące zasługują na wzmianki zaszczytne: balkon przy ul. Wielkiej № 2 (czerwona pelargonja

i choinki); balkon—Ostrobramska 7; okna i balkony przy bulw. Aleksandrowskim №№ 6, 20, 26, a pod № 9, altanka oraz płot, winem obrośnięte; przy ul. Tambowskiej (rog Kaukaskiej) dwa bardzo ładne okna; balkon przybrany słonecznikami—Nowogrodzka 6; balkon ustrojony zielenią zaul. Węgierski 9; balkon: zielień i nasturecja, W. Pohulanka 16; okna z nasturecją i balkon z fasolą — Ludwisarska 8; ładnie nagietkami przybrany balkon — Trocka 3; nasturecja fasola, astry — Zawalna 16; balkon przy rogu Zawalnej i Nowej; zdobny palargonją i nasturecją — Wileńska 32; Dwa balkony — Wileńska 32; balkon — Zandarmski 1; 3 balkony w dziedzińcu domu № 22 przy prosp. Świętojerskim; na tejże ulicy balkony pod №№ 25 i 43; dwa balkony na Bakszcie № 11a, 6 okien i balkon, groszek pachnący, Botaniczna 7; balkony przy ul. Tatarskiej № 12. Wyróżniono pozatem staranie utrzymany dziedzińiec: na Zawalnej № 2 i na prosp. Świętojerskim № 22, oraz winem obrośnięte mury — Zawalna 1 i w dziedzińcu domu d-ra Żalkinda przy tejże ul. № 14 i p. Perkowskiego (ulica Botaniczna).

Nagrody przyznano następujące:

Dyplomy na medal srebrny: za ogrodowe otoczenie domów 1) p. Stankiewiczowej (Szpitalna 9), drugie potwierdzenie, i 2) pp. Gieciewiczom, (M. Pohulanka № 17). Za balkon i okna; 1) D-wi Łowmiańskiemu (Preobrażeńka 7); p. p. Wojewodzkiej (zaul. Świętojerski 4) potwierdzenie zeszłorocznego, 5) p. Hegentowi (Wielka 48) za udekorowanie dachu, potwierdzenie.

Dyplomy na m. medal srebrny. Za ogródki gien. Kozierowskiemu (zaul. Ponomarski); za okna i balkony 1) p. J. Bujko (Wielka Pohulanka 20). 2) p. Nagrodzkiemu (Zawalna 22). 3) D-wi Maczewskiemu (St. Jerski 19) potwierdzenia zeszłorocznego.

Dyplom na medal brązowy, p. Friede (Arzamaszka 4) Za balkony.

Listy pochwalne:

1) *za ogrody,* 1) p. Dogadowowi (Znamienska) za pomysł kombinowania sosny z dzikim winem, 2) p. Szutinasowi, (Popowska) za wyzyskanie terenu i wino na domu. 3) Pułkownikowi Bogdanowiczowi (Giedymინowska 17) za troskliwe pielęgnowanie roślinności. II) okna i balkony: 1) p. Piłsudzki (Gubernatorska 10), 2) p. Kognowiczy (St. Jerski 19), 3) p. Bochwicowa (St. Jerski 22), 4) p. Jaroszyński (Wielka 2), 5) p. Reinigier (Sosnowa 17) Nadto kilku-nastu osobom postanowiono rozesłać żywe kwiaty.

Zarząd T-wa Pomologicznego niniejszem składa podziękowanie Sz. Panom Sędziom Konkursu, którzy nie żałując trudu w przeciągu 4 dni zwiędzali udekorowania, jak również składa podziękowanie pp. Moczulakowi i Wellerowi za przysłane kwiaty do nagród.

Następny Konkurs na tych samych warunkach odbędzie się w następnym 1913 roku, — mamy nadzieję że wypadnie jeszcze lepiej niż tegoroczny.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICZY.

Antoni Lange: „Elfyda” — nowele i fantazje — wyd. Spółki nakładowej „Książka”. Kraków.

Antoni Lange: „W czwartym wymiarze” — opowiadania — wyd. Spółki nakł. „Książka”, Kraków.

Antoni Lange — to przede wszystkim jeden z tych kulturalnych pisarzy, którzy nie robią nam niespodzianek. Pióro jego jest wyrobione i myśli

posłuszne. Intelektualista, a jednak poeta o dużej fantazji, pisarz, mający za sobą poważny dorobek umysłowy, autor poezji, studjów literackich, tłumacz Baudelaira, znawca sanskrytu — daje się nam poznać w nowej postaci — występuje z dwoma tomami nowel.

Większość ich to fantazje, które podyktowała wyobraźnia bujna, umysł niespokojny, dręczony zagadnieniami szerszej natury, szukający tematów niecodziennych, tematów, które nasz światek snobów zaciekawie zdołały. Bierze ich ze świata fantazji, z oddziaływania przeróżnych zjawisk fizycznych, meteorologicznych na życie codzienne nasze, to znów ze śmiałych hipotez lub też pseudo-doswiadczeń naukowych.

Już w samym sposobie ujęcia ich widać, że autor poważnie spraw tych traktować nie chce. Służą mu jedynie za interesujący temat. Toż samo powiedzieć możnaby o zestawieniu wypadków i psychologii działających osób: w najpatetyczniejszej chwili autor zaśmieje się ze siebie i ze swego bohatera.

„My nie żyjemy w absolicie, tylko w niedociągniętej miernocie” — te słowa, wyjęte z jednej z jego nowel, zdają się być zwierciadłem, odbijającym stosunek autora do omawianego przedmiotu. Z miernoty owej śmieje się on dyskretnie, po swojemu. Trochę w tem ironji, a więcej jeszcze skrytego żalu z powodu, że jednak tak jest — jak jest, z powodu, że owa rzeczywistość nie dosięga najwyższego swego tonu.

Gdy wyprawia na pojedynek jednego z bohaterów, Witolda, mówi z lekką ironją: „Zegnaliśmy uroczyście tych trzech ludzi, którzy przy pomocy czwartego z największym spokojem wybierali się popełnić zabójstwo”.

Naturalnie Witold, równie jak i jego przeciwnik, wraca cały i zdrow, bowiem i tutaj (co-prawda tym razem b. to szczęśliwie) „rzeczywistość nie rozwinęła swego problemu algebraicznego do końca i zatrzymała się w połowie drogi”.

Nowel jednak wynikłych z naturalnego biegu wypadków życiowych — jest w obu tych tomach niewiele. Widzimy natomiast zawikłania z przyczyny kataklizmów przyrody („Kometa”), dwojenie się jaźni (Rebus”), cudowne odradzanie w starości i powrót do sił i życia młodego („Babunia”).

W innej znów noweli („Władca czasu”) uczony z pomocą jakiegoś płynu, przysłanego mu przez przyjaciela z Indji, w ciągu kilku minut — niby w kinematografie ogląda powstające światy.

Widzi rodzaj mgławicy, wirującej koło swej osi, a następnie fazy powstawania i zamierania na niej wszechżycia. Płyn ów zastępuje jakoby ową potęgę ducha, obserwowaną w Indjach, co pomnaża czas wedle woli. Podług mądrości bowiem indyjskiej, — pisze ów przyjaciel w liście ofiarowując ów płyn cudowny — dziś, wczoraj i jutro — jest to zawsze to samo. Minuta jedna, strawiona w najwyższej potędze ducha, znaczy tyle, co sto lat, przeżytych roślinnie albo mineralnie. Rozciągliwość czasu zatem leży w naszej mocy”.

W „Eksperymentcie” fantazja autora sięga jeszcze dalej, odkrywając mu rąbek jakichś światów nadprzyrodzonych. Oto manjak naukowy hypnotyzuje noworodka i ten, w śnie hypnotycznym, opowiada o pięknym życiu na innej planecie, skąd wygnany, znalazł się za karę na naszej ziemi, by

w postaci życia wśród nas przebyć określony czas kary.

W noweli tej przebija tęsknota do owego życia innego „lepszego” — choć pokryta lekką jak zwykle u autora dozą ironji. „Na ziemi dusza jest w więzieniu ciała — mówi noworodek — u nas ciało jest pod bezwzględna władzą duszy”.

Nowele mają specjalny charakter gawędziarski — język też zastosowany do owej formy — nie jest cyzelowany, płynnie spokojnie — miejscami jakby umyślnie niedbały. Całości — nadaje to specjalny koloryt, przypomina formę dykteryjek renesansowych, to znów owych „*contes galantes*”, opowiadanych gwoli chwilowej rozrywki słuchaczy. Nowele osiągają też cel, który autor zamierzył — zaciekawiają, a do literatury wnoszą jeśli nie nową formę, to w każdym razie — treść niezwykłą.

Wacława Kiślańska.

PRASA POLSKA.

— „Tygodnik Polski” zwraca uwagę na prasę prowincjonalną w Królestwie i poglądy przez nią reprezentowane i stwierdza, iż „głośny i za instancję decydującą uchodzić pragnący kierunek endecko-realistyczny nie posiada w chwili obecnej literalnie żadnego organu na prowincji, któryby jego poglądy i hasła podzielał”. Czy to w Płocku, czy w Włocławku, czy w Sosnowcu, czy w Radomiu i t. d. — wszędzie rozlega się głos: tak, jak było, nadal być nie może.

Znamienny jest pod tym względem głos wpływowej wśród ziemiaństwa i burżuazji miejscowej „Ziemi Lubelskiej”. Nakreśliwszy w krótkości przebieg i charakterystykę działalności posłów polskich w Izbach poprzednich, pisze „Ziemia Lubelska”:

„Trudno być prorokiem, tembardziej prorokiem w sprawach polityki. Są jednak niezawodne znaki na niebie i ziemi, które kwestje przyszłości w pewnik zamieniają. Taką sprawą bezwarunkowo jest sprawa ordynacji wyborczej i, zależna od niej sprawa posłów, wychodzących z urn wyborczych. To też jest rzeczą pewną, że pokaż istnieć będzie prawo wyborcze z 27 czerwca, dopóty ogólna sytuacja w Dumie zasadniczej zmianie nie ulegnie i możemy być przekonani, że IV Duma może być odmienną co do poszczególnych osób, lecz nigdy co do ogólnych dążeń i tendencji. W ordynacjach wyborczych państwa opierają się na poszczególne klasy, dają im przewagę przy wyborach, te zaś przechowują pewne wiary i łatwym zmianom przekonaniowym nie ulegają.

„Zachodzi teraz pytanie, jaką ma być polityka Koła Polskiego w IV Dumie? Znając nieprzejednane stanowisko rządu, znając przypuszczalny nastrój większości Dumy, musimy powiedzieć z całą stanowczością, że z tej strony polepszenia w czemkolwiek doli naszej spodziewać się nie możemy. Możemy się spodziewać wszystkiego: nowych „okładek” (jak nazwał projekt chełmski jeden z posłów-nacjonalistów), ale nie ustępstw, nie koncesji, nie zdobyczy. To powinniśmy sobie śmiało powiedzieć, by nie mieć złudzeń i rozczarowań i by do tego politykę Koła zastosować. Koło Polskie w IV Dumie, według naszego mniemania, nie wolno nadal grać roli integralnej części składowej Izby rosyjskiej, razem z nią pracującej i dążącej do zmian i targów w łonie Izby. Dotychczasowa polityka Koła miała bowiem tę złą stronę, że nietylko działając pod hasłem realizmu nie realnego nie zdziałała, bo zdziałać nie mogła, ale, zapominając o tem, że na trybunę dumską i na posłów polskich osoby jest zwróconą uwagę całego społeczeństwa naszego wmałwiała w społeczeństwo rosyjskie, Dumę i nas, że żadnych zmian zasadniczych naród nie pragnie.

„Jeżeli nie jesteśmy w stanie w Dumie realnych zdobyczy wywalczyć, to przynajmniej wyzyskać mamy ją obowiązkiem w dwóch kierunkach, które nazwałby można wychowawczemi. Pracując dla przyszłości z trybuny dumskiej, przemawiać do własnego społeczeństwa, pamiętając, by nigdy nie obniżyć napięcia ideowego i własnemu społeczeństwu wskazywać jego ideały a po drugie przemawiać do lepszej części społeczeństwa rosyjskiego, wreszcie do świata całego i zaznajamiać go z naszą dolą”.

Takież mniej więcej stanowisko zajmuje szereg innych pism prowincjonalnych, do niedawna stojących wiernie pod sztandarem N. D.

— „Kultura Polska” z bolesną ironją charakteryzuje obecne warunki życia w Warszawie i na prowincji z powodu coraz częstszych wypadków napaści i rabunków.

„Już teraz nie wydaje się nam przedsięwzięciem prostem i bezpiecznym pójść z narzeczoną do znajomych na Pradze. Może się bowiem zdarzyć — co spotkało kogoś — że idącym zastąpi drogę czterech junaków, którzy pannę zaciągną do ogrodu, kolejno zgwałcą i znikną, zanim jej towarzyszy nadbiegnie z policją. Nie sądź również czytelniku, że gdy twoją córkę, siedzącą przy oknie, uraczą plugawemi propozycjami z ulicy przechodzący don juani a ty wyjdiesz przed dom i zechcesz ich odegnąć, to co najwyżej grożą ci tylko wymysły opryszków; mogą oni bowiem rozpruć ci brzuch i „odejść przez nikogo nieścigani”.

Dyrektor jednej z fabryk częstochowskich, Bojowski, jechał konno z dwoma towarzyszami: wybiegło z kryjówek kilku rycerzy i zastrzeliło człowieka bardzo dzielnego, prawego, który nikomu nie dał powodu do nienawiści i zemsty. Naturalnie szanowni członkowie sądu polowego — zwykle używający nazwy „komunistów-mścicieli” — mieli do zabitego jakąś pretensyjke, może którego z nich lub jego przyjaciela odprawił, co zasługuje na karę śmierci. — W każdym razie te czyny bohaterkie zakreślają nam obręb ruchów.

Właściwie od czasu jak zaczęto mordować dla zrabowania kilkunastu kopijek i dla wypróbowania celności strzałów brauningowych, trudno pomyśleć taką formę istnienia, któraby zabezpieczała od noża i rewolweru.

My tu w Warszawie i w większych miastach możemy się jakoś osłonić; ale jak żyją ludzie po osadach, wsiach, kolonjach, letnich mieszkaniach — trudno pojąć. Biada temu, kto się ośmielił przewieźć kółmi 50 rubli o kilka wiorst. Zwłaszcza, jeżeli ma terminową wypłatę, z pewnością spotka „komunistów-mścicieli”, którzy — jak głosi stereotyp doniesień — „formalnie zasypią go strzałami”.

Zaiste ze wszystkich gatunków ludzkich w Europie największym sztukmistrzem jest polak, który potrafi istnieć w warunkach, dla żadnej istoty kulturalnej niemożliwych”.

Charakterystyka powyższa bynajmniej nie jest przejawskrawiona. Rzeczywistość wymownie ją potwierdza. W ciągu ostatnich paru tygodni Warszawa była widownią kilku zuchwałych napałów bandyckich w środku miasta. A więc już i w Warszawie nie jest bezpiecznie pójść na kolację do restauracji, położonej przy jednej z ulic pierwszorzędných.

Głosy rosyjskie.

Październikowcy w obronie prasy.

Kwestja unormowania prawnego położenia prasy znów znajduje się w Rosji na porządku dziennym. Wprawdzie nie tak dawno całą prasę rosyjską obiegła pogłoska, że projekt ustawy prasowej już został przygotowany i ma być wniesiony do IV Dumy. Jednak, jak głosi fama, ustawa

ta ma charakter do tego stopnia represyjny, że „Riecz“, mówiąc o przyszłej deklaracji rządowej, oświadczyła, iż lepiej jest nawet, że premier w deklaracji swej nie będzie chwalił się tym najnowszym elaboratem kancelarji petersburskich. Sprawą prasy zajęli się również gorąco październikowcy, którzy na konferencji petersburskiej przyjęli nawet uchwałę o konieczności uporządkowania położenia prasy. Leader październikowców, Guczkow, oświadczył też w rozmowie ze współpracownikami dzienników, że kwestja prasy będzie jednym z najważniejszych punktów platformy wyborczej.

„Russkija Wiedomosti“ są zdumione, dlaczego październikowcy nagle zaczęli się tak bardzo troszczyć o prasę, podczas, gdy w ostatnich latach zupełnie w sprawie tej milczeli.

„Dlaczego rzeczywistość partja, przyglądająca się pobłażliwie działalności zmarłego Stołypina, który obdarzył prasę w Rosji podwójnym systemem kar, sądowych i administracyjnych, odrazu ujawnia taką troskliwość o prasę, że z całego, nieopracowanego całkowicie programu wyborczego pamięta jedynie o tej sprawie? Zdawałoby się, że był ku temu czas i odpowiednia sposobność. Po rozwiązaniu drugiej Dumy były ustanowione kary administracyjne na prasę, oraz nadane zostało administracji prawo karania redaktorów aresztem do trzech miesięcy w razie niezaplacenia grzywny, lub zamiast kary pieniężnej. Wówczas mnóstwo wydawnictw zostało uszczęśliwionych zostosowaniem do nich nowego porządku: z rozporządzenia administracji zostały na nich nałożone liczne kary pieniężne. Wówczas w większości gubernji wprowadzony został stan ochrony nadzwyczajnej i kary były bardzo poważne, odpowiednio do ważności wydarzeń. Zarówno na prowincji, jak i w stolicy odczuła prasa na sobie cały ciężar rozporządzeń administracyjnych i gdy zebrała się, zwołana na zasadzie prawa z d. 3-go czerwca, Duma, faktów tego rodzaju było aż nazbyt wiele.

Lecz partja październikowców nie wystąpiła przeciw stosowaniu kar administracyjnych i nie myślała nawet o obronie prasy. Tymczasem z biegiem lat nowa taktyka zapuściła głęboko korzenie i stała się już dawną praktyką; niektóre wydawnictwa zdążyły już zapłacić po kilkanaście tysięcy rubli grzywnien; wiele gazet prowincjonalnych, nie mogąc wytrzymać represji administracyjnych, przestało istnieć; a partja październikowców nie wypowiedziała nawet słowa potępienia dla zaprowadzonych przez zmarłego premiera porządków. Umarł wreszcie sam inicjator nadzwyczajnych zarządzeń przeciw prasie, lecz zarządzenia te zachowały swą moc, i kierownicza partja Dumy w dalszym ciągu nie przerywała swego milczenia. Raz jeden tylko poruszyła się ona, gdy za artykuł o Rasputinie numer został skonfiskowany i na tem skończyło się jej spółczucie dla prasy. Czy będzie ona partją kierowniczą w czwartej Dumie, jak była w trzeciej, nie wiadomo, lecz właśnie obecnie, w okresie niepewności, partja październikowców nieoczekiwanie stwierdza fakt, że położenie prasy jest bezprawne i zamierza bronić ją jakimiś środkami.

„Czyż można się spodziewać jakichkolwiek skutków tej mężnej obrony?“ — zapytują w końcu „Russk. Wiedom.“ i zaraz dalej mówią, że odpowiedzią na to pytanie może być ostatnia wiadomość o nowych ograniczeniach prasy, zaprojektowanych przez ministrów wojny i marynarki.

Niebezpieczna zwłoka.

Dzienniki rosyjskie z wielkiem zainteresowaniem śledzą przebieg wypadków na Bałkanach. Wyrażają one naogół przekonanie, że obecna zawierucha na Bliskim Wschodzie zakończyć się musi katastrofą. Charakterystyczny wyraz tym poglądom daje artykuł, zamieszczony na czele jednego z ostatnich numerów „Russkoje Słowo“.

„W miarę tego — czytamy tam — jak wyraźniejsze staje się oblicze nowego rządu tureckiego, wzrasta coraz to bardziej niezadowolenie w szerokich kołach ludności państw chrześcijańskich półwyspu Bałkańskiego. Wzburzenie ludności w Bułgarji przybrało takie rozmiary, iż rząd cara Ferdynanda nie dziś, to jutro stanie w obliczu dylematu: albo wojna, albo rewolucja. W Serbji, która jeszcze przed kilku tygodniami demonstracyjnie chwaliła się swemi, jaknajlepszymi stosunkami z Turcją, tłumne wiece uchwalają żądania natychmiastowej wojny z Turcją. Nawet w Grecji masy ludowe zaczynają się burzyć. Wprawdzie gabinet sofijski, białogrodzki i ateński trzymają się jeszcze w granicach przyzwoitości dyplomatycznej, ale z dniem każdym trudniejsze się staje prowadzenie tej polityki pokojowej. Jeżeli znajdą potwierdzenie pogłoski o nowych pogromach w Macedonji, rząd bułgarski nie będzie mógł oprzeć się naciskowi gniewu ludowego. I wówczas oczekiwać należy przesłania przez Bułgarję ultimatum Turcji. Ultimatum takie bezwzględnie odrzucone będzie przez Portę, jako bezpodstawne wtrącanie się Bułgarji do spraw wewnętrznych Turcji i wojna bułgarsko-turecka stanie się faktem nieuniknionym.

Zapobiec temu wybuchowi, który wstrząsnąć może podwalinami pokoju europejskiego, można tylko przez natychmiastową interwencję wielkich mocarstw w sprawie zaburzeń w Turcji. Ryzyko dla Bułgarji i dla jej prawdopodobnych sojuszników obecnie, kiedy przepuszczona została najodpowiedniejsza chwila dezorganizacji Turcji, jest bardzo wielkie. Ale wzburzone uczucie narodowe nie liczy się ze wskazówkami trzeźwego rozsądku. Zwykłe uwagi przedstawicieli wielkich mocarstw i szablonowe rady co do umiarkowania również nie pomogą w chwili decydującej. Uspokoić Wschód można tylko za pomocą czynów, nie zaś słów. Nadaremnie też nasi dyplomaci rosyjscy z góry umywają ręce. Niezależnie od rezultatu wojennego starcia Bułgarji i Serbji z Turcją nie możemy pozostawać wobec takiej wojny obojętnymi widzami. Jeśli we właściwym czasie nie wda się w to Europa, to wtrącają się same Austro-Węgry. W tym zaś wypadku nieunikniony byłby poważny zatarg pomiędzy Rosją, a monarchją Habsburską“.

W tych warunkach — jak twierdzi publicysta z „Russkiego Słowa“ — wszelka dalsza zwłoka dla Rosji może się okazać wysoce niebezpieczną. Czas na kroki stanowcze.

Rusyfikacja Finlandji.

W połowie września — jak donosi „Russk. Słowo“ — wznowione być mają posiedzenia specjalnej komisji międzywydziałowej pod przewodnictwem p. Korewy, zwołanej w celu opracowania programu środków, które w najbliższej przyszłości mają być zastosowane względem Finlandji.

Komisja wypowiedzieć się ma ostatecznie o memorjałe generał-gubernatora finlandzkiego, Zeina, złożonym Stołypinowi na wiosnę 1911 roku. Memorjał ten obejmuje wnioski gien. Zeina co do najpilniejszych środków ustawodawczych, któreby zapewniły ściślejsze zbliżenie się Finlandji z Cesarstwem i ugruntowanie w księstwie zasad państwowości rosyjskiej.

Warto zaznaczyć — pisze dalej „Russkoje Słowo“ — że memorjał ów obfitością środków najpilniejszych w swoim czasie zdumiał nawet Stołypina, który nie miał odwagi rozważyć go w Radzie ministrów i przekazał go najpierw do zaopiniowania Najwyższej zatwierdzonej komisji do spraw Wielkiego Księstwa Finlandzkiego. I ta komisja jednak, zaznajomiwszy się z treścią memorjału, nie uważała za możliwe dawać o nim opinii swojej i przekazała go specjalnej komisji międzywydziałowej pod przewodnictwem Korewy.

W chwili obecnej ministerja, których przedstawiciele uczestniczą w komisji międzywydziałowej, zajęte są pośpiesznie opracowaniem środków, które ich zdaniem są pożądane w stosunku do Finlandji. Wszystkie prawie gałęzie administracji wyrażają chęć rozszerzenia kompetencji swojej na odpowiednie dziedziny miejscowego zarządu finlandzkiego.

Za najpoważniejsze niewątpliwie dla Finlandji uważać należy opracowywane z inicjatywy gien. Zeina projekty zmiany systemu monetarnego, dalej projekt przekazania finlandzkich spraw prasowych, noszących charakter państwowy, sądom rosyjskim i wreszcie projekt zmiany przepisów o zgromadzeniach publicznych, związkach i stowarzyszeniach. Projektowane jest wprowadzenie w Finlandji monety rosyjskiej, projekt ten natrafia jednak podobno na silny opór ze strony ministerjum skarbu.

Po ukończeniu prac komisji międzywydziałowej opracowane przez nią środki przedstawione zostaną Radzie ministrów, która zdecyduje, w jakim porządku je stosować należy i w jakiej drodze, czy w drodze zarządu, czy też w drodze ustawodawczej, poczem gotowy już program przedstawiony zostanie do zatwierdzenia Najwyższego. Urzeczywistnienie projektowanych w stosunku do Finlandji środków nastąpić ma dopiero podobno w ciągu roku 1913, kiedy się już ostatecznie wyjaśni skład czwartej Dumy Państwowej.

KRONIKA.

— Zgon Vrchlicky'ego.

W poniedziałek wieczorem zmarł we własnym majątku Domahlice jeden z najwybitniejszych poetów czeskich, Jan Vrchlicky.

Znakomity poeta czeski Emil Bogusław Frida, znany pod pseudonimem „Jarosław Vrchlicky“, urodził się w r. 1853. Po ukończeniu studjów wyższych, spędził rok we Włoszech w charakterze nauczyciela domowego. W latach następnych ukazuje się szereg wierszy Vrchlicky'ego. Jak np. „Z głębin“, „Sny o szczęściu“, „Wiersze epickie“, „Wiktoria Colonna“, „Wrażenia i nastroje“, „Ballady wiejskie“, „Sfinks“, „Muzyka duszy“, „Moja sonata“, „Życie i śmierć“ i t. d. Oprócz utworów oryginalnych, Vrchlicky tłumaczył wiele utworów poetów polskich: „Jerozolimę wyzwoloną“ Tassa, „Fausta“, niektóre poezje Wiktora Hugo, Byrona, Leopardiego i innych. W latach ostatnich był kierownikiem czasopisma „Ceska Revue“.

Do zapoznania społeczeństwa polskiego z twórczością Vrchlicky'ego znakomicie się przyczynił Z. Przesmycki, który wiele utworów poety czeskiego przetłóżył na język polski. Również inni poeci, jak np. Konopnicka, tłumaczyli niektóre poezje Vrchlicky'ego.

— Uwięzienie Izy Moszczeńskiej.

Znana publicystka Iza Moszczeńska, skazana na rok twierdzy za artykuł o Finlandji w tygodniku „Odrodzenie“, uwięziona została w Warszawie z rozkazu władzy sądowej.

— Deklaracja październikowców.

Leaderzy październikowców opracowują deklarację przedwyborczą. Przedewszystkiem ma w niej być podkreślona rola w sprawie umocnienia ustroju przedstawicielskiego i nieudolność I i II Dumy.

Trzecia Duma rozpoczęła swój żywot w chwili ataku reakcji, wskutek tego trzeba było ratować samą ideję przedstawicielstwa narodowego chociażby za cenę ustępstw.

Przechodząc co kwestji, które mają stanowić przedmiot prac IV Dumy, deklaracja wysunie na pierwsze miejsce sprawy obrony państwowej, a następnie reformy polityczne, prawo o nietykalności osobistej, prasowe, o wolności zgromadzeń.

Wreszcie na zakończenie deklaracja wskaże, iż wskutek przeciwdziałania Rady Państwa październikowcy nie zdołali przerwierać oświaty powszechnej, jednakże kwestje oświatowe i wolności sumienia znajdują w nich gorących obrońców. Co się tyczy kwestji narodowościowych „leaderzy“ nie wiedzą jak wyrazić swój pogląd i ograniczą się zapewne do oświadczenia o dążeniu do jedności państwowej. Deklarację będzie układał A. A. Stołypin, opublikowanie jej spodziewane jest d. 15 września.

— Kongres Wolnej Myśli.

W Monachjum po raz pierwszy w Niemczech — rozpoczął obrady XVI kongres międzynarodowy wolnej myśli. Przybyli delegaci ze wszystkich krajów cywilizowanych, brak tylko anglików. Jeden z najwybitniejszych wolnomysłócieli, sędziwy Ernest Haeckel, nie przybył z powodu choroby: nadesłał tylko list z życzeniami. Miasto nie przyjmowało urzędowo kongresu. Z przedstawicieli rządów obecny był tylko ambasador portugalski w Paryżu, p. Mogalhaes Lima, który pozdrowił kongres w imieniu rzeczypospolitej portugalskiej. W przemówieniu swem zaznaczył, że Portugalia w ciągu ostatnich dwóch lat zrobiła znaczne postępy w kierunku wolnomyslności. W szkołach publicznych zniesiono naukę religji, koszty utrzymania kościołów i księży włożono na parafjan, wypędzono jezuitów, wkrótce zaś ma być zniesione poselstwo portugalskie przy Watykanie. P. Mogalhaes Lima zakończył przemówienie zaproszeniem przyszłego kongresu wolnomysłócieli do Lizbony.

Na porządku dziennym kongresu są dwa punkty: cele ruchu wolnomyslnego i rozdział kościoła od państwa. Do punktu pierwszego przyjęto jednogłośnie rezolucję profesora Sorbony, Buissona, treści następującej:

„Ruch wolnej myśli jest świecki, demokratyczny i społeczny; zwalcza w imię godności człowieka trzech wrogów, a mianowicie nadużywanie autorytetu w dziedzinie religji, przywilejów w życiu politycznym, a kapitału w ekonomicznym“.

Z polaków uczestniczą w kongresie: poseł Hipolit Śliwiński ze Lwowa, dr. Bolesław Drobner z Krakowa, pp. Andrzej Niemojewski z Warszawy i Jerzy Kurnatowski z Paryża.

Treść numeru.

Pierwsze strzały — L. Abramowicza.

Widmo powstania.

Nastroje Zachodu. — R.

Kongres wychowania moralnego. — T. Zakrzewskiej.

Władysław Syrokomla—A. Drogoszewskiego.

Notatka bibliograficzna.

Sąsiadka — A. Naworskiego.

Na marginesie — Behry.

Konkurs zdobienia okien, balkonów, murów i ogrodów.

Przegląd piśmienniczy—W. Kiślańskiej.

Prasa polska.

Głosy rosyjskie.

Rusyfikacja Finlandji.

Kronika.

Odcinek: „Marja Magdalena“ — G. Daniłowskiego.

Nagrodzone wielkimi złotymi medalami na wystawach: w Wilnie w r. 1910
I w Rostowie w roku 1911.

Towarzystwo Akcyjne Wydawnicze i Księgarsko-Handlowe
„LEKTOR”
w WILNIE

Najwyżej zatwierdzone d. 29 lipca 1911 r.

Poleca książki wydawnictwa znaczniejszych firm z doborem dzieł
najprzedniejszych autorów ze wszystkich działów piśmiennictwa.

NA ROZPŁATY MIESIĘCZNE

począwszy od rubla i więcej, odpowiednio do sumy zamówienia.

Katalogi dostarczamy bezpłatnie.

Towarzystwo posiada następujące filje:

W Warszawie	ul. Chmielna № 43, telef. № 85-24.
„ Lublinie:	„ Krakowskie Przedmieście № 324, telef. № 368.
„ Łodzi:	„ Piotrkowska № 174, telef. № 27-77.
„ Petersburgu	„ Wielka Koniuszennaja № 17, telef. № 131-06.
„ Kijowie:	„ Michałowska № 17, telef. 15-17.
„ Odesie:	„ Derybasowska № 20, telef. № 266.
„ Saratowie:	„ Moskiewska róg Kamyszniowskiej, telef. № 795.
„ Smoleńsku:	„ Puszczińska, dom Mortensona.
„ Charkowie:	„ Ekaterynosławska № 40.
„ Mińsku:	„ Zacharzewska, dom Polaka.

!! Szanujcie swe obuwie i używajcie tylko !!

„POMALIN”

idealną, wypróbowaną i nieszkodliwą pomadkę do obuwia bez terpentyny, wyrobu Laboratorium chemicznego St. Fiszera w Warszawie.

Sprzedaż główna na Wilno i gubernje, hurtowa i detaliczna

W SKŁADZIE
FARB

Jana Mazurkiewicza,

Wilno,
Dominikańska 11.

—> Żądać wszędzie. (<—

Mieszkanie wraz z całodziennem utrzymaniem dla kształcących się panien.

Zapewnia się zdrowe odżywianie, wszelkie wygody, oraz pomoc i ulgi w korzystaniu z odczytów, muzeów, kierownictwo w czytaniu książek i t. p. Na żądanie konwersacja francuska, nauka kroju, robót i słoju.

Warszawa, ul. Złota 36 m. 13 Z. GRUSZCZYŃSKA.

Zakład ort-gimnastyczny
Wandy Falkowskiej

Wilno, Gubernatorska 1, róg
Wileńskiej.

Otwarcie sezonu zimowego
1-go września. Od 26/VIII za-
pisy codzienne od 3-5.

A. Drogoszewski

„Władysław Syrokomla“

Warszawa 1905 r.

Skład główny

WARSZAWA u CENTNERSZWERA
i Pol. Związ. Nauczycielski

Nowogrodzka - 25.

Cena 60 kop.

Żądajcie wszędzie „ODOBRIN“

tylko MICHAŁA LEBIEDIEWA.

Tępi odciski



i prośki z korzeniem

Informator Handlowy.

BIURO PRZEPISYWAŃ
A. Skarzyńskiej

Wilno, Tatarska 12. Telefon 1002.
POŚPIECH I DOKŁADNOŚĆ.

SZEW C

T. KRZYŻANOWSKI

Wilno, Bonifraterska (Preobraż.) № 8,
Obuwie gotowe i na obstalunek.

KSIĘGARNIA

KULTURA Wilno,
Dominikańska 14.

PRENUMERATA PISM.

Wszelkie nowości.